Nr. 14. Kraków, 31 marca 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy **10** halerzy, podwójny **20** halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Kościół Chrystusowy obchodzi dziś pamiątkę zmartwychwstania Syna Pańskiego, po trzech dniach pogrzebania w grobie... Nad grobem Chrystusa postawili straż — bo wiedzieli, że Jezus zmartwychpowstanie... I choć grób przywalono wielkim kamieniem, choć silną i czujną była straż, Chrystus wyszedł z ciemności, Chrystus trzeciego dnia zmartwychwstał.

Kościół Chrystusowy obchodzi uroczystość tą równocześnie z nastaniem wiosny. I ona budzi się i wstaje po długim śnie, po letargu zimowym. A w nas budzi się jakieś przeświadczenie, jakaś pewność, że żadne przeszkody, żadne głazy nie zdołają powstrzymać nigdy rozwoju życia i ducha, które Bóg nakreślił...

Nam zwłaszcza Polakom, przystoi poza spełnieniem obowiązków religijnych rozpamiętywać w czasie świąt Wielkanocnych z ufnością w moc Bożą nasze położenie narodowe i społeczne... Nas prześladują za to, że żyjemy, że samobójczą śmiercią nie chcemy zejść z tego świata, ale odwrotnie: chcemy żyć, bo żyć musimy, bo jesteśmy narodem! Chcieli nas pogrzebać, chcieli nas żywcem wtrącić do grobu, wykreślili nas z listy narodów żyjących, obstawili strażami, podzielili słupami granicznymi, przygnietli nahajkami i ukazami, narzucili nam obce prawa i języki i milczeć i tylko słuchać kazano... A mimo to naród polski żyje, mimo tylu nieszczęść i prześladowań naród polski zmartwychwstaje.... nie pomogły straże i głazy, naród polski obudził się silniejszym, pełnym wiary i nadziei... Obudzili

się i ci, którzy spali od wieków, którzy dawniej praw i głosu nie mieli... obudził się lud siermiężny...

Obudził się naród — musi się jeszcze odrodzić. Za winy ojców — pokutują synowie... Oni upadli, my powstać musimy!.. Niech sąsiad sąsiadowi poda dłoń braterską — niech w rodzinach zapanuje miłość i zgoda — niech zdrowa oświata rozszerza się coraz bardziej między nami, niech praca uczciwa, choć ciężka, przyniesie nam i rodzinom naszym byt dostateczny i obfity, przedewszystkiem zaś niech spokój zapanuje w sercach i sumieniach naszych... Naród zdrowy, oświecony, pracowity, oszczędny, jednością silny nie zginie!.. Niech jedność i zgodność u siebie w domu i w walce z obcymi zaborami ani chwili z pośród nas nie zniknie, niech każdy wróg w każdej porze zastanie nas gotowych i silnych, solidarnie obok siebie ramię przy ramieniu w szeregu stojących, niech ani jednego zdrajcy ani opieszałego nie będzie pośród nas — bo tych przyszłe pokolenia przeklną i napiętnują, bo to dezerterzy z szeregu w chwili najgorętszej może walki!... Niech, zwłaszcza w czasach tak przełomowych i ważnych, jak obecny, nikt nie odważy się przerwać szeregu, niech nikt solidarności i jedności naszej nie złamie!.... A wtedy odrodzeni, wolni, swobodni i weseli z podwójnym zapałem, ze spokojem w sercu śpiewać będziemy za przodkami naszymi:

Wesoły nam dziś dzień nastał
Którego z nas każdy żądał... Alleluja!





W dzień Zmartwychwstania.

Dziś od morza aż do morza
Dzwonią polskie dzwony,
Głoszą ludom, że moc Boża
Kruszy czarta trony!...

Które ludzkość krępowały
Przez wieków tysiące,
Nocne mroki się rozwiały,
Błysło jasne słońce!...

Dziś Zbawiciel powstał z grobu,
Blaskiem promienieje,
Uszczęśliwił ludzkość globu,
Już go grób nie kryje!...

Alleluja! wszystko śpiewa:
Pola — góry — lasy
I nadzieja do serc spływa:
Wrócą lepsze czasy...

Lżejsze będą znoje, trudy
Gdy spadną okowy,
Bo piastowe dzielne ludy
Stworzą Eden nowy.

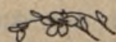
O! powróćcie lepsze czasy!
Powróćcie! powróćcie!
Wy siermiężne ludu masy
Alleluja nućcie!

Wrócą czasy Jagiellonów,
Oj wrócą, nam wrócą,
Dziś już serca milionów
Alleluja nucą!...

Dziś zbolałe serce nasze
Czczością się nie łudzi,
Dziś siermiężne plemię Lasze
Polskę z grobu budzi!
By jak Chrystus zmartwychwstała
Skruszyła kajdany,
I przedmurzem znów się stała
By zrównała stany!...
Alleluja! serca w górę
Wznośmy coraz wyżej,
A ty orle śnieżno-póry.
Rozwiń lot swój chyżej!

Kołomyja nad Prutem w marcu 1907.

Szymon Chełpiński.



Powiedz siostro!

— Powiedz siostro, iżem ja powstańca do domu przyprowadził, iżem ja go napoił, gdy omdlewał, iżem ja mu rany obmył, gdy krwią zaskrzepły i oschły. Powiedz siostro, nie kryj mego imienia, oni i tak już mnie nie wypuszczą, a ty masz dzieci, ty matka...

Lecz Alina Lipska spogląda na brata spokojnie i rzecze z cicha:

— Nie powiem! Tyś potrzebniejszy Ojczyźnie, jak ja. Ty musisz wrócić, stanąć w szeregu i służyć narodowi. Trzymają cię w więzieniu już pół roku, nie odkryli nic, za co byś mógł być karany, uwolnią cię pewnie...

Blady, mizerny więzień spogląda na siostrę błagalnie.

— Powiedz siostro, proszę! Złóż na mnie winę, uwolnisz siebie, uwolnisz Maryę, to dziecko nieszczęśliwe...

Chwila widzenia się skończona.

Okutego więźnia Antoniego Rycka prowadzi sałdat długim kurytarzem, siostrę jego, Alinę Lipską, odprowadzają na prawo... do kancelaryi Murawiewa.

— Widziałaś się z bratem?

— Widziałam.

— Powiedziałaś mu, iż będzie wolnym, gdy powie nazwiska towarzyszy?

Nie! — odpowiada wdowa śmiało.

— Jakto? nie powiedziałaś tego, co myślisz? czyż moja wola niczem u ciebie?...

— Więc powiedz, on powstańca rannego do domu przyprowadził? Powiedz, będziesz wolna, masz dzieci, drobne dzieci, widzisz, im źle bez ciebie, bez matki...

— Jam rannego z krwi obmyła, jam mu pić dała... bom ja się uczuć ludzkich nie wyrzekała dlatego, iż wy macie kajdany i knuty... Jeśli tylko tyle winy na mej duszy, żem spalone usta napoiła i żem rany zapiekłe obmyła, zaprawdę, nie wiecie, za co nas karać macie.

Murawiew, wściekły z gniewu, kazał bić zuchwałą Litwinkę i trzymać w więzieniu co drugi dzień z postem...

. . . .

Przeszło parę miesięcy.

Wszystkie śledztwa ukończone, wszystkie dowody win strasznych zebrane...

Znowu wiodą do Murawiewa Antoniego Rycka, Alinę Lipską, najmłodszą ich siostrę Maryę Ryckównę...

— Znacie tego człowieka?

— Znamy.

— Wiecie, za co on uwięziony?

— Nie wiemy.

— Powiedz siostro — woła drżącym głosem Antoni — powiedz siostro, iż wiesz, za co ja 8 miesięcy dźwigam kajdany, za co mię tyle razy sieczono rózgami, za co mię powiesić mają...

— Nie wiem — odrzeknie pani Lipska. — Ja powstańca ratowałam, ja mu rany obmywałam.

— A gdzież był on?... on?...

Wiem, ale nie powiem. Są prawdy, o których się wrogom nie mówi.

— A ja cię zmuszę, żebyś powiedziała — zsiniały z gniewu woła Murawiew — obaczymy, czy nie powiesz... Hej! przyprowadzić tu innych świadków... takich, na widok których oni śpiewać zaczną inaczej.

Otwarto drzwi, wprowadzają sałdaci czworo dzieci...

— Mamo!... — z płaczem i radością wołają dzieci, które tak długo matki nie widziały.

— Jezu Chryste! — z jękiem szepcze pani Alina Lipska... już i one w niewoli.,.

— Jeśli nie wyjawicie nazwisk tych, którzy należą do powstania, nikt z was wolnym nie będzie...

Milczenie.

Straszna, ciężka, jakby ołowianymi skrzydły zawisła nad ich głowami chwila.

— Powiedz siostro — szepcze Antoni Rycka — powiedz, iż ja sam wszystko czyniłem, ja tylko o wszystkiem wiedziałem...

I znowu długie milczenie.

Pani Lipska dzieci tuli do siebie. Marya Ryckówna blada, drżąca patrzy na brata, jakby chciała wpić w pamięć rysy jego szlachetnej twarzy.

— Nie powie nikt?

Nikt się nie odezwał...

. . . .

Oto Wielki Piątek 1864 roku!

Oto otwarto żelazną, ciężką bramę i wyprowadzają więźniów, a wiodą ich długim, strasznym pochodem niewoli, ich, wolnych i niewinnych.

— Gdzież to wiedziecie więźniów bladych i zmęczonych, zbitych i poranionych? Czyż do Bo-

żego Grobu ich dziś, w dzień smutku i żałoby prowadzić chcecie? Czyż chcecie, by jękli płaczem dzwoniących kajdan u grobu Tego, który za wolność ludu śmierć poniósł i wszystkie bóle na siebie przyjął i wszystkie krzywdy zniósł, ażeby świat sprawiedliwość przyjął i miłość niósł po wieki?..

Lecz nie!...

Droga tym więźniom nie do Bożego Grobu i nie do drzwi kościoła...

Oto wyciągnięto straszny szpaler 260 ludzi skazanych na Sybir i do ciężkich kopalni, a w szeregu tych stoi pani Lipska z czworgiem dzieci.

Pójdzie ona w dalekie stepy śniegowych łanów... Pójdzie ona na wieczną rozłąkę z tą ziemią-matką, dla której chować pragnie dzieci swoje, by były siłą i chlubą ojczyźnie...

— Mamo! — szepcze najstarszy — za co iść mamy w Sybir?

— Mamo! — tuląc się mówi młodsza córeczka — więc my do Bożego Grobu nie pójdziemy?

A Antoni Rycka wysuwa się z szeregu i błaga:

— Powiedz siostro, że to ja wszystko czyniłem...

— Nie powiem!... Nie skłamię nigdy. Nigdy nie powiem, żem miłosierdzia w duszy nie uczuła, żem Polski miłować nie umiała

Zabrzmiały bębny...

Ozwała się komenda...

Zadzwoniły kajdany i płacz rozbrzmiał serdeczny, żałośny płacz tych, co nigdy wrócić nie mieli i tych, co zostawali, ażeby dalej trwać w walce i opierać się krzywdom.

. . . .

W rok potem, gdy na Woroneżu obchodzili wygnańcy dzień Zmartwychwstania Pańskiego, pani Lipska, wziąwszy dzieci, poszła na wzgórze, skąd widok był obszerniejszy, a wskazując im w stronę Polski, mówiła:

— Tam dzwony brzmią radosną pieśnią, tam po kościołach organy grają, chorągwie się chylą, światła płoną i wszyscy wołają: Alleluja! Tam mają „święcone“, dzielą się wspólnie, składają życzenia, tam się wszyscy miłują i wierzą, iż kiedyś lepiej w Ojczyźnie będzie. Tam silne są serca w piersiach i dusze nie plamią się zdradą...

— O i my, gdy wrócimy, obchodzić będziemy wielkie święto Zmartwychwstania i my miłować wszystkich będziemy — rzecze najstarszy Jaś — prawda siostro... powiedz... czy nie tak będzie?...

A siostrze łzy się toczą po twarzyczce...

— Powiedz siostro, czyż nie będziemy miłować wszystkich, jako Chrystus kazał i nie będziemy bronić Ojczyzny przed krzywdą?

A pani Lipska, łzami zalana, powtarza w duszy te słowa, które tyle razy od brata słyszała: „Powiedz siostro!“...

I zda jej się, że zdali płynie wołanie tych wszystkich, którzy w kopalniach cierpią, na Sybirze giną, którzy wrócić do kraju nie mogą... a wszyscy zwracają się do serc dzieci i proszą:

— Powiedzcie ludowi, za co cierpieliśmy...

— Powiedz siostro! będziemy miłować i pracować — szepcze chłopak...

Jadwiga z Łobzowa.



Posłowie z Królestwa Polskiego w Dumie rosyjskiej.

Przedstawicielstwo Królestwa Polskiego w Dumie rosyjskiej składa się, jak i w roku ubiegłym z 34 posłów, w ziemi Suwalskiej bowiem wybrano dwu Litwinów, którzy do Koła Polskiego nie wstąpili.

Warszawa wysłała adwokata przys. Fr. Nowodworskiego (powtórnie) i redaktora „Gazety Polskiej“ p. Romana Dmowskiego. P. Dmowski jest dzieckiem ludu warszawskiego; będąc w uniwersytecie w Warszawie odgrywał już wybitną rolę wśród młodzieży, później jako współpracownik „Głosu“ brał czynny udział w budzeniu ducha narodowego w zaborze rosyjskim, za co został skazany na cytadelę i zesłanie do Rygi. W r. 1895 wyjechał do Galicyi i tu wraz z J. L. Popławskim i Z. Balickim wydawał „Przegląd Wszechpolski“; stąd jeździł do Parany, Brazylii i Kanady, żeby się zapoznać z dolą i niedolą naszych wychodźców, wreszcie, po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, do Japonii. Po manifeście konstytucyjnym w 1905 r. i amnestyi wrócił do Królestwa, by znowu wziąć gorliwy udział w pracy społecznej i organizowaniu politycznem społeczeństwa. Ma lat 43.

Z pośród posłów ziemi Warszawskiej na uwagę zasługują zwłaszcza ks. Gralewski i p. J. Głowacki.

Ks. Jan Gralewski, urodzony w roku 1868, położył wielkie zasługi na polu wychowania młodzieży i szerzenia oświaty wśród ludu; był jednym z założycieli Polskiej Macierzy szkolnej. Jako poseł do pierwszej Dumy rosyjskiej zabierał nieraz głos w obronie szkoły polskiej, piętnując ostro postępowanie rządu. Zimą r. b. odbył podróż po Stanach Zjednoczonych, budząc ducha narodowego wśród zamieszkałych tam Polaków zapomocą niezliczonych odczytów i mów, wygłoszonych na wiecach.

P. Józef Głowacki, włościanin, znany jest od dawna jako światły pracownik na niwie narodowej; dlatego cieszy się wielkiem zaufaniem współobywateli, którzy aż z Ameryki przysyłają stale na jego ręce pieniądze na cele oświatowe.

Z ziemi kieleckiej posłują: p. Wiktor Jaroński, który jako sędzia gminny zyskał zaufanie i szacunek wśród ludu, a jako poseł do pierwszej Dumy okazał się politykiem bystrym o rozległej wiedzy prawniczo-politycznej; p. Jan Bielawski, jeden

z najwybitniejszych włościan w Królestwie Polskiem, współpracownik wielu pism ludowych i dzielny przywódca ruchu narodowego wśród włościan kieleckich; wreszcie Henryk hr. Potocki, ziemianin, należący do partyi polityki realnej (ugodowców). W ziemi Radomskiej wybrany został powtórnie niepospolity organizator i zasłużony działacz narodowy p. Józef Ostrowski, włościanin. On to tak dał się we znaki władzom, że skorzystały z rozwiązania pierwszej Dumy, żeby nieludzko zemścić się na Ostrowskim, nasyłając nań żołdaków, którzy go ciężko pobili. Prócz niego obrano ziemian pp. Józefa Grelińskiego i Henryka Dembińskiego (P. Pol. realnej). Z pomiędzy pięciu posłów, wybranych z ziemi Piotrkowskiej, wymienimy p. Mateusza Dziurzyńskiego, robotnika z Sosnowca i p. Stanisława Justyna, włościanina, co wytrwałą pracą zdobył wiedzę, a prawością serca braci-włościan, którzy go też na posła powołali.

Z ziemi Łomżyńskiej przeszli pp. Mieczysław Skarżyński i dr. Jan Harusewicz, ten ostatni, lekarz z zawodu, obrany został powtórnie. Przyrodzone zdolności polityczne i wielkie wykształcenie czynią go jednym z wybitniejszych polityków Koła Polskiego, którego jest wiceprezesem.

Jeden z trzech posłów ziemi Kaliskiej, ks. Wesołowski, drugi obok ks. Gralewskiego poseł-kapłan, odznacza się wymową doskonałą i wiedzą szeroką, którą dzielił się ze współobywatelami, czy to w licznych mowach, czy też w artykułach, umieszczanych w różnych pismach.

Dwie wybitne postacie wysłała do Dumy ziemia Lubelska. Jedną z nich jest p. Jan Stecki, uczony polityk i ekonomista, który w pierwszej Dumie wygłosił słynną mowę przeciwko zachciankom radykalnych Rosyan gospodarowania po swojemu na naszej ziemi. Drugi poseł p. Piotr Żak, włościanin, należy do tych, co musieli długo borykać się z losem, zanim dzięki wytrwałej pracy nie zdobyli wiedzy i nie postawili majątku na nogi. Dziś gospodarstwo p. Żaka (20 morgów), jako wzorowe, zdobyło już kilka nagród, a sam jest jednym z najczynniejszych działaczy narodowych; siedział w cytadeli warszawskiej i więzieniu, pomimo to jednak nie ustał w swej pełnej poświęcenia pracy, dopóki nie powołano go do Petersburga.

Bardzo jasną postacią jest także p. Józef Błyskosz, poseł-włościanin ziemi Siedleckiej. Urodził się w rodzinie unickiej za czasów największych prześladowań przez Moskali. Dzieckiem został wykradziony matce i ochrzczony według obrządku prawosławnego. Ojciec jego na czele pielgrzymki unitów podlaskich powiózł Ojcu św. adres, krwią i łzami pi any i w sali przyjęć padł martwy z boleści nad dolą swojego ludu.

Nasz poseł jest jednym z najwybitniejszych włościan. Będąc posłem do pierwszej Dumy, żył bardzo oszczędnie, a z zaoszczędzonych kilkuset rubli ufundował szkołę w swojej wsi rodzinnej.

Wszyscy posłowie, o których tu pisaliśmy, należą do stronnictwa demokratyczno-narodowego (wyjątek stanowią tylko pp. H. Potocki i H. Dembiński ugodowcy); pp. Dmowski i Stecki należą do najzasłużeńszych tego stronnictwa przywódców. Stąd widać, jak silne jest to stronnictwo w zaborze rosyjskim i jakiem zaufaniem cieszy się wśród współobywateli.

---

† Ś. p. Stanisław Chełchowski.

Społeczeństwo nasze w Królestwie Polskiem poniosło ciężką stratę. Zmarł człowiek, który odgrywał w niem wielką rolę na każdem niemal polu pracy narodowej. Ś. p. St. Chełchowski pobierał nauki w kraju i za granicą, poczem osiadł na majątku swym w ziemi Płockiej i tu zasłynął jako wzorowy gospodarz i dzielny obywatel. Był posłem do pierwszej Dumy rosyjskiej; drugi raz jechać tam nie chciał, mówiąc, że więcej zrobi, gdy zostanie w kraju. Jakoż kraj cały powołał go na prezesa świeżo założonego Centralnego Towarzystwa Rolniczego (p. kronikę zaboru ros.). Zmarł wnet po wyborach — prawie nagle, w sile wieku, dobiegał bowiem lat 40. Stronnictwo demokratyczno-narodowe, którego był wybitnym członkiem, przez śmierć jego ponosi stratę niepowetowaną. Z życiem tego szlachetnego człowieka zapoznamy bliżej Czytelników w następnym numerze.

Słowa a czyny.

Nieco o programie ludowców.

„Gazeta ludowa“, jedno z pism ludowców, stworzone dla wyborów, wydało „Ojczyźnie“ pojedynek: „Walczcie z nami na programy, osoby zostawcie na boku! Przeciwnicy nasi nigdy nie zaczepią jakiegokolwiek punktu z naszego programu“ — woła owa „Gazeta“. Nie chcąc pozostawić to zdanie bez odpowiedzi, spróbujemy odpowiedzieć choć pokrótce.

Głównym i najcięższym zarzutem, jaki stronnictwu ludowców zawsze zarzucano, było: 1) to, że co innego w swoim programie napisało, a zupełnie co innego robi, a 2) że program ten jest za ubogim, że wiele w nim brakuje. Dziś rozprawię się z zarzutem pierwszym i postaram się udowodnić, że jest w zupełności słusznym — drugi zarzut zostawię na później.

Mam w ręku „Program polskiego stronnictwa ludowego“, uchwalony na posiedzeniu Rady naczelnej i mężów zaufania w dniu 27. lutego 1903. r. w Rzeszowie. Program ten obowiązuje wszystkich ludowców i obecnie. —

Posłowie polscy do Dumy rosyjskiej.



Ks. Gralewski.



Roman Dmowski
prezes Koła polskiego.



Ks. Wesołowski.



Wiktor Jaroński. W. hr. Potocki. Jan Bielawski.



H. Dembiński. Józef Ostrowski. J. Bieliński.

Posłowie polscy do Dumy rosyjskiej.



Jan Stecki. Piotr Żak. Antoni Hempel. Stanisław Śliwiński. Stefan Plewiński.



Józef Głowacki.



Józef Błyskosz. Stan. Sunderland. Ludwik Nacki.



Dr. Jan Harusewicz, wiceprezes Koła polskiego.

Pytanie więc pierwsze: Czy stronnictwo ludowe jest stronnictwem narodowem, czy klasowem? Gdybym to pytanie postawił wprost jakiemu ludowcowi, byłby w wielkim kłopocie, co ma odpowiedzieć. Drukowany program tak mówi: „Pojęciem lud obejmujemy wszystkie warstwy, zarówno wiejskie, jak i miejskie, które zajmują się pracą fizyczną czy umysłową i pracę uważają za jedyny tytuł do zasług, praw i obowiązków“. „Polityka taka jest narodową“. Pytam się tedy: Czy jakiegokolwiek Polaka można odtrącić od narodu? Czy każdy, kto posiada większy majątek i nie potrzebuje ciężko pracować na kawałek chleba, już tem samem nie może należeć do narodu, bo „lud — to naród“, bo „tylko polityka ludowa — jest polityką narodową“! Już więc w słowach drukowanego programu jest niejasnem, czy bronią interesów całego narodu, czy tylko „ludu“. Ale czyny powiedzą nam jeszcze więcej. „Gazeta chłopska“, organ Olszewskiego, w artykule naczelnym, p. t. „Dalej chłopy, złamać ich“, stara się dowieść, że ten tylko dobry, kto w sukmanie chodzi, że każdy „pan“ — choćby udawał dla ludu przychylnego — nie godzien jest wiary, że na posłów tylko chłopów należy wybierać — a w chwilę później dowiadujemy się, że kandydaci na posłów: baron Jampolski (nic nie robi, obszarnik, a więc nie należy do ludu i narodu), radca Kwiatkowski, dyrektor Banku dr. Bernadzikowski, inżynier Śliwiński, notaryusz Ruebenbauer i t. d. — to są czystej wody ludowcy i dobrodzieje ludu. — Gdzie słowa, a gdzie czyn? A i sam pan Olszewski — toć to obszarnik! Stronnictwo ludowe lubi się nazywać stronnictwem chłopskiem, a nie miejsko-chłopskiem — jakby to wynikało z drukowanego programu. Sam p. Stapiński podczas dyskusyi nad drożyzną mięsa i projektem ustawy drogowej uderzył ostro na miasta, że wieś wyzyskują, że on, jako przedstawiciel stronnictwa ludowego, a więc chłopów, nie może pozwolić na to, by miasta forytowano. A program wyraźnie pisze, że „przez lud ma się rozumieć i warstwy miejskie“. P. Stapiński stoi więc na stanowisku klasowem, a nie na narodowem. Kiedy projekt barona Gautscha zaproponował pewną liczbę mandatów dla miast, „Kuryer lwowski“, organ ludowców „z miasta“ wołał: za mało nam dali, „Przyjaciel ludu“ piorunował, że miasta uprzywilejowano, a pokrzywdzono wieś. Kto więc ma słuszność? Oba — bo „Kuryer“ czyta się w mieście, „Przyjaciel“ na wsi, a i mieszczanom i chłopom powiedzieć trzeba, że się ich broni, trzeba im pochlebić. — A wyrażenie ulubione p. Stapińskiego: My, Bracia chłopi, My chłopi — czy to nie wskazuje, że stronnictwo ludowe jest stronnictwem klasowem? Ale jeśli jest stronnictwem klasowem, broniącem interesów jednego tylko stanu — to niech się nie nazywa stronnictwem narodowem, niech nie mówi, ani nie pisze, że „robi politykę narodową“ — bo na dwu stołkach nie wygodnie siedzieć — bo ani jednego ani drugiego, jak to niżej zobaczymy, dobrze się nie zrobi.

Pytanie drugie: Czy stronnictwo ludowe broni interesów polskich? Śmiało i stanowczo stwierdzam, że nie. Dam dowody. „Ojcowizna dla Polaków“, „w każdej piędzi ziemi polskiej pierwszeństwo mają Polacy“, a nawet wiersz: „temu tylko pług i socha, kto tę starą ziemię kocha, kto rodzimych swoich pól, zna wymowę, łzy i ból“ — oto ładne słowa drukowanego programu. A w czynie? Bank parcelacyjny we Lwowie jest w rękach ludowców — oni tam niepodzielnymi panami — a ile to morgów tej od wieków polskiej ziemi oddają oni w ręce obce, w ręce Rusinów. W Poznańskiem stworzono „czarną księgę“, do której wpisują nazwiska tych sprzedawczyków, którzy ziemię swą sprzedają Niemcowi, ludzie tacy są publicznie piętnowani; u nas, „obrońca polskości i ludu“, p. Stapiński, stając w obronie Banku, pisze: „cóż to komu szkodzi, że i Rusin kupi kilka mórg gruntu“; on nie czuje nawet, że przez to oddaje ziemię obcym, że ta ziemia już nigdy w ręce polskie nie wróci, a przecież program ludowców pisze: „Nadewszystko niech obowiązuje solidarność w obronie terytoryalnej podstawy bytu“, t. j. ziemi — a więc nawet „nadewszystko“ ma to ludowców obowiązywać — a co robią? Dla zysku osobistego fałszują swój program.

Dodaję jeszcze, że w naczelnym zarządzie Banku parcelacyjnego jest Rusin, p. Sołowij! To jedno. Znanym jest powszechnie już ten fakt, że podczas obrad w Radzie państwa ludowcy podpisali Czechom interpelacyę, w której Czesi domagają się ograniczenia na Śląsku innych języków, a większego uwzględnienia czeskiego! Widocznie ci czterej posłowie ludowi zapomnieli, że na tym Śląsku żyje 220.000 ludu polskiego i że ten lud i tak już niemczony i czechizowany, oddają w zupełności na łaskę i niełaskę Czechów! Na wschodnich więc krańcach Bank parcelacyjny oddaje ziemię Rusinom, na zachodnich krańcach posłowie ludowi chcą oddać cały kraj w ręce Czechów! Oto obrona narodu polskiego! oto polityka polska. Nie piszę szerzej o mniejszych, bo jeszcze dotąd zgrzytamy ze wstydu na myśl o deputacyi dziękczynnej u bar. Gautscha, o wyborach w Sanockiem, o wiecach ruskich, na których obnoszono na rękach posła Stapińskiego za jego szkalowanie Polaków — a takich rzeczy wyliczylibyśmy całą litanię.

Pytanie trzecie: Czy ludowcy bronią interesów chłopa? I znowu muszę odpowiedzieć: nie. Zacznijmy od Banku parcelacyjnego. Sami ludowcy przyznają, że na czysto zarabiają na mordze 80 reńskich! Drą z chłopa skórę z miłości dla niego. A włości rentowe? Poseł Stapiński zwalczał projekt tychże włości w Sejmie tak gwałtownie, że odważył się nawet

na postawienie zarzutu, że jest to pułapka na lud, że to odnowienie pańszczyzny! Ustawę mimo to uchwalono, ale poseł Stapiński nie mógł się z nią pogodzić. Na VII. zjeździe Kółek rolniczych dnia 4. i 5. lipca 1905. r. w Tarnopolu przyznaje on, że włości rentowe przyniosą korzyść, ale... obszarnikom, bo z włości rentowych może korzystać i ten, kto posiada 240 morgów, i że komisya rozda pieniądze bogatym. I oto pokazuje się, że pan poseł nie zna ustawy, przeciw której w Sejmie kilkakrotnie przemawiał. Włość rentowa może liczyć najwyżej 60 hektarów — to znaczy niecałe 120 morgów, p. Stapiński powiada, że drugie 120 może mieć żona, ale znowu zapomniał, że w takim razie żona musiałaby mieć osobne zabudowania i osobno prowadzone gospodarstwo, a to przecież nie możliwe. A co ludowcy robią w towarzystwach, w Kółkach rolniczych, w kołach Towarzystwa szkoły ludowej? N i c! Jeżdżą jedynie na zjazdy tych towarzystw i to tylko wtedy, gdy mają być wybory do zarządów głównych. W ostatnim np. roku, czy pokazał się choć jeden na zjeździe Kółek rolniczych w Jarosławiu? Nie — bo nie było wyborów. Na zjeździe Tow. szkoły ludowej byli (na 265 było ich 51), wyprawiali burdy przez półtora dnia, aż przyszły wybory. Ogłoszono wynik, ludowcy dostali po czterdzieści kilka głosów, a inni po 216 i więcej. Za chwilę nie było już ludowców na sali. Wynieśli się po cichutku. Inni pozostali i radzili poważnie i z pożytkiem. Zdarzył się i mały, a bardzo charakterystyczny epizod. Na zjeździe był p. Mrozek, chłop z pod Sambora. W dyskusyi zabrał głos. Gdy to usłyszeli ludowcy, odzywa się jeden z pośród nich: „Co? jeszcze i chłop tu ma głos?“ Oto niby obrońcy chłopów, oto „jedyni“ przyjaciele ludu! A co oni zrobili dla uchwały czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Rady państwa? Decydujące głosowanie odbyło się 1. grudnia 1906. Poprzedniego dnia wypłacano dyety poselskie — wszyscy ludowcy byli. Na drugi dzień, gdy przyszło do głosowania, nie było już ani jednego z nich! W drukowanym programie czytamy takie słowa: „żądamy... udziału kraju w reprezentacyi państwa (parlamencie) w takiej liczebnej sile, jaka odpowiada stosunkowi ludności“. Zupełnie słusznie — ale jak to zrobili w praktyce? Baron Gautsch przeznaczył dla Galicyi 88 mandatów zamiast 130, skrzywdził nas o 42 mandaty — ludowcy powinni podnieść gwałt, bo według ich programu należało się krajowi 130 mandatów — oni woleli wysłać deputacyę i podziękować i za to. A dawno to Rada naczelna stronnictwa ludowego poparła naczelnika sądu, Rusina Kuryłowicza, przeciw chłopu-ludowcowi, p. Fiedlerowi, wójtowi z Beska, przy wyborach do Sejmu? Który wreszcie ludowiec poradził kiedy, co robić, aby lepiej było, bo krzyczeć na panów, kląć ich i pomstować, to jeszcze za mało — to tylko sianie rozgoryczenia i nienawiści. Rada jest dobrą i uczciwą tylko wtedy, gdy się powie, co jest złem i jak to zmienić potrzeba. Tymczasem ludowcy stale wołają: źle, to złe, tamto złe, to trzeba zmienić, owo także, to trza znieść — ale jak zmienić, co zmienić — tego, przyznam się, nigdy jeszcze od ludowca nie słyszałem! Cóż więc z tego, że stronnictwo ludowe n a p a p i e r z e wypisało, że chce bronić chłopa przed wyzyskiem, że jest jego przyjacielem, kiedy czynnie co innego robi, kiedy w praktyce wyzyskuje tylko tego chłopa i po jego karku wspina się po mandaty. Nie ten jest mistrzem, kto t y l k o burzy, ale ten, k t o b u d u j e!

C z y l u d o w c y w a l c z ą z r e l i g i ą? Program pisze, że „jesteśmy świadkami wyjątkowej roli r e l i g i i k a t o l i c k i e j w życiu naszego narodu“, że „kler ma liczne zasługi narodowe, ale też wyrządza i szkody niepomierne, gdy obojętnieje dla sprawy narodowej“ lub broni możnych. Przeczytajmy parę numerów „Przyjaciela“, a zobaczymy, że tam „każdy ksiądz — to — nie chcę używać wyrazów „Przyjaciela“ — taki a taki“ itd. Ludowcy też nie wiedzą, co zrobić, czy księżom pozwolić wyjść z zakrystyi, czy nie. Mały przykład posłuży nam na dowód. Na jednym zjeździe Towarzystwa szkoły ludowej mowcy ze strony ludowców postawili wniosek, wyrażający księżom oburzenie, że mało zajmują się oświatą ludu, że „są obojętni dla sprawy narodowej“, jak mówi drukowany program, zaraz na następnym zjeździe stawiają znowu wniosek, aby księży wykluczyć z Towarzystwa szkoły ludowej, bo oni lud klerykalizują i wiodą na pasku, bo księża to „obrońcy uciskających wobec uciskanych“ — jak to mówi program. Cóż więc ma robić duchowieństwo? Należeć do Towarzystwa szkoły ludowej czy nie? Nie należy — to ludowcy piętnują je, że „obojętnieje dla sprawy narodowej“, należy — to pragną go stamtąd wypędzić, bo „broni możnych“. I tak źle i tak niedobrze. Przypomnę i to, jak to ludowcy piorunowali, kiedy wycieczka z Tarnopolskiego pojechała z Krakowa do Kalwaryi Zebrzydowskiej, jak to oni wtedy wyklinali kierowników tej wycieczki, bo prowadzenie ludu — według nich — do miejsc świętych, zapędza ten lud w szpony klerykalizmu i duchowieństwa, a oni na to pozwolić nie mogą! A jak to było z wyklętemi przez kościół „Legendami“, szydzącemi z Chrystusa i N. P. Maryi, p. Niemojewskiego, tego samego, który przemawiał na wiecu ludowców w Krakowie dnia 14. stycznia, na którym przewodniczył p. Bojko? Ludowcy mało karków nie pokręcili, tak uganiali w obronie skonfiskowanych „Legend“ — a kiedy lud zaczął się na to burzyć — powiedziano: „Myśmy nie wiedzieli, że te napisał Niemojewski, zresztą on nie jest członkiem stronnictwa“.

Widzimy więc, że „na piśmie“ ludowcy uznają „wyjątkową rolę religii katolickiej“, ale w praktyce wyzbyliby się jej radzi czemprędzej. Znowu słowo i czyn ze sobą w niezgodzie!

Pytanie piąte: Jak się ludowcy zapatrują na samodzielność Galicyi? — W programie piszą otwarcie i to większemi literami: „Dążymy do usamodzielnienia naszej dzielnicy“. Dążymy do „rozszerzenia swobód autonomicznych kraju do najdalszych granic“. „Dwa mamy wielkie cele: wyzwolenie polityczne warstw ludowych i usamodzielnienie kraju“. Słowa są jasne — należałoby się spodziewać, że przynajmniej jednemu z tych „dwu wielkich celów“, t. j. usamodzielnienie kraju poświęcą trochę sił, albo przynajmniej zwalczać usiłowań, w tej sprawie podejmowanych, nie będą. Tymczasem i tu ludowcy, tak ładni w słowach, zawiedli. Kto choć raz miał któreś z pism ludowców w ręku, ten spotkał się tam z takiem zdaniem: „najpierw wypędzić stańczyków, wszechpolaków i centrowców (socyalistów nie — bo to poczciwi przyjaciele), najpierw czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, najpierw niech p. Stapiński zostanie prezesem Koła polskiego, a może i ministrem — to wtedy pomyślimy i o usamodzielnieniu Galicyi. Pierwej nie, bo nie my rządzimy, a my nikomu wierzyć nie możemy! Wolimy ulegać rządom obcych, rządom biurokratów wiedeńskich, wolimy wycierać przedpokoje austryackich ministrów i lizać im ręce, aniżeli oddać się na łaskę i niełaskę Polaków-stańczyków“. Kto tak myśli, z tem i rozprawiać nie warto, bo do takiego dobro ojczyzny, wolność, swoboda, niezależność od obcych nie mają przystępu; dla niego: rządy i osobisty interes to jedyny Bóg! — Tak to łatwo pozbyli się ludowcy tej jednej z „dwu najważniejszych spraw i celów swoich“. Co więcej: wszechpolaków, którzy usamodzielnieniem Galicyi naprawdę i szczerze się zajęli, najbardziej zwalczają i nienawidzą ich gorzej, niż stańczyków. I znowu program drukowany mówi co innego, a czyny co innego.

Pytanie szóste: Czy ludowcy uznają solidarność „Koła polskiego“? Program ich tak pisze: „Jako zasadę moralną w życiu społeczeństwa polskiego stawiamy solidarność, zharmonizowaną z interesem ogółu“. A w praktyce? W parlamencie czterech ludowców i jeden socyalista wałęsali się poza „Kołem polskiem“ i nic nie zrobili; cały czas kopali pod „Kołem“ dołki. W Sejmie wszyscy demokraci i centrowcy tworzą jeden „klub demokratyczny“ i solidarnie idą przeciw konserwatystom, czterech ludowców znowu idzie luzem, do klubu nie wstąpili, wolą wąchać się z Rusinami. A i obecnie wszystkie stronnictwa polskie, nawet serdeczni przyjaciele ludowców, skoncentrowani demokraci, oświadczają, że wstąpią do „Koła polskiego“ w Wiedniu, jedni ludowcy nie wiedzą co zrobią i oświadczają, że poddadzą się uchwale kongresu, który mają zwołać! A chyba drukowany ich program obowiązuje ich, bo go sami układali! Chyba każdy Polak w tak ważnej sprawie swoje wyrobione zdanie mieć musi i mieć powinien! To nie jest sprawa partyjna, ale narodowa! Ale prawda, ludowcy sami nie wiedzą, czem są, więc i w tej sprawie są niepewni, co począć. — Znowo słowo i czyn są ze sobą w niezgodzie.

Rozebrałem zaledwie kilka pytań — ale i z tych można się przekonać, „co to są ludowcy i czego oni chcą“. Co oni za jedni — to oni sami nie wiedzą, czego chcą — ba! oni i tego nie wiedzą, bo co innego piszą, a co innego robią. Jedno jednak wiedzą: Trzeba krzyczeć i to jak najgłośniej i jak najwięcej!

O drugim zarzucie pomówimy później — a teraz chcę jeszcze pogadać trochę z „Gazetą ludową“. Przedewszystkiem robię „Panią“ ostrożną, że o rządzie i rządowcach w obecnej porze— to ludowcom niebezpiecznie wspominać. Znowu przypomnę ową deputacyę wiedeńską i wasze odwoływanie się, że nawet cesarz tak chce, a co do starostów, to znowu p. Krempa, szanowny poseł ziemi mieleckiej, mógłby nam coś niecoś powiedzieć. Tam podobno ma się rzecz trochę inaczej. W Tarnobrzeskiem ludowcy i starosta gnębią narodowych demokratów, w bocheńskiem żandarmów sprowadzają na zgromadzenia „Kół narodowych“ — więc, jak powiadam — ostrożnie, bo się na Panią, „Gazeto ludowa“, gotów hrabia-starosta, bar. Beck lub który minister pogniewać, a to niebezpieczne... Czy p. Stapiński „zdradził ideały chłopa polskiego“, czy ludowcy służą obcym interesom? Komu służą? W każdym razie nie Ojczyźnie i nie chłopu!! A czy szkodzą naszym interesom? Na to chyba dostarczyłem dość dowodów w odpowiedziach na zadane pytania! Żali się również „Gazeta ludowa“, że gwałtowniej ich zwalczamy, aniżeli Moskali lub Prusaków. Nie! Łaskawi panowie. Bądźcie pewni, że gdyby nam dano do wyboru walczyć z wami lub państwami zaborczymi, nie wachalibyśmy się ani chwili; owszem, nawet was wzięlibyśmy pod ramię i pociągnęli do walki ze wspólnym wrogiem. — Potem, po wypędzeniu wroga, dalibyśmy sobie z wami radę, bo my wierzymy w słuszność naszej sprawy, bo wierzymy, że ze śmieciem domowym łatwiejsza sprawa, aniżeli z obcym, zagranicznym wrogiem, uzbrojonym w wojsko, armaty i pieniądze. Wy co innego, wy wypisaliście sobie w swych partyjnych organach, że najpierw musicie opanować rządy w kraju, a potem przystąpicie do walki z orężem obcym! My obecnie walczymy na dwa fronty: szarpiemy wroga, a równocześnie wyrywamy kąkol w domu, idąc za słowami Mickiewicza: „Oczyścić dom dzieci!“. Tym kąkolem — to wy, ludowcy! Prócz was jest śmieci więcej, różni socyały i t. d. Walka z wrogami zewnętrznymi, obcymi, to pierwszy nasz obowiązek, walka z warchołami w domu — to drugi — oba spełnić powinniśmy i oba też spełnimy. Nie radziłbym też „Gazecie ludowej“ wspominać i o Królestwie Polskiem i o ich tam jednem jedynem pisemku „Zagonie“, bo przypo-

mnę, że gazety wszechpolskie nie dwa razy były konfiskowane i zawieszane przez rząd moskiewski. ale po cztery i pięć razy więcej, przypomnę i to, że narodowi demokraci przestali wydawać wiele gazet, rzucili pióro, a wzięli się do roboty, do zakładania w całem Królestwie Polskiem szkół, spółek, towarzystw i t. d. — Wam ludowcom, robić się i tam nie chciało, zaczęliście według swego zwyczaju, krzyczeć i lamentować. Usłyszał to Moskal, a że tam tak głośno krzyczeć, jak w Galicyi, nie wolno, więc zawiesili wam pismo. Na drugi dzień daliście inny tytuł i krzyczycie dalej, podejrzewając narodową demokracyę, że to ona temu winna! Nie! Zbyt mali jesteście, aby wszechpolacy w Królestwie zajmowali się wami.

Kończąc dzisiaj, dodam jeszcze, że w wyzwiskach, kłamstwach, oszczerstwach i t. d. ludowcom nie sprostam i dlatego z temi nazwami nawet walczyć nie będę.

Nie warto. *R.*

Powiatowe instytuty rolnicze.

Rolnictwo w Galicyi nie stoi na tym poziomie, na jakim chcielibyśmy go widzieć. Zła lub nieodpowiednia uprawa gleby, niedostateczne obrobienie, brak nawozu, liche nasienie: oto przyczyny tego, że w Galicyi ziemia przynosi nam mniej, aniżeli gdzieindziej. Wszystkie one dadzą się ściągnąć do jednej: rolnik nasz nie posiada tyle wiadomości o dobrej gospodarce rolnej, ile mu potrzeba, bo i skąd miał jej nabyć? „Ojcowie moi orali tak, więc i ja tak będę, ojcowie wyżyli, więc i ja wyżyję“ — oto zdanie, które często usłyszeć można, gdy tymczasem jest ono mylnem i fałszywem do gruntu. Ojcowie nasi mieli po trzy, cztery i więcej razy tyle gruntu, co my posiadamy, a przecież, gdy przyszedł zły rok, trzeba było jeść chleb z plew lub karmić się trawą. Ojcowie nasi po kilkadziesiąt mil często jeździli wózkami, bo nie mieli kolei, czy i my to samo mamy robić? — ojcowie nasi nie drenowali pól, nie umieli czytać, nie mieli szkół — czyż więc dziś i my o to wszystko troszczyć się i starać nie mamy? Jest to rzeczą udowodnioną, że świat postępuje naprzód, że to, co jeszcze wczoraj uchodziło za dobre, za najlepsze nawet — to to samo dziś uważa się za stare, liche i niepożyteczne. Wiek pary i wynalazków zmienił świat w przeciągu kilkudziesięciu lat więcej, aniżeli całe dziesiątki wieków. I wymagania nasze są już dziś inne. Dymna, niepobielona, bez podłogi, zamieszkana na spółkę z cielętami chałupa, nie każdemu już wystarczy — dziś pragniemy w izbie komina, choćby lichej podłogi i porządku. Dawniej o to niewiele, a przynajmniej nie zawsze się troszczono. Strój uległ również gruntownej zmianie. Ojcowie zadowolili się koszulą czy sukmaną własnego wyrobu — kobiety tak samo — dziś wszystko kupne, wszystko na tandecie nabyte — i przepłacone. Robotnik zdrożał kilkakrotnie, środki żywności tak samo — wydatki parę razy większe — a ziemia nie daje nam więcej, abyśmy mogli powiązać koniec z końcem, abyśmy mogli po ludzku żyć i dzieciom zabezpieczyć choćby szczupły, ale nieobdłużony kawałek gruntu.

A jednak żyć się musi — środki do życia znaleźć się muszą — tylko pozyskać je, tylko oglądnąć się za nimi potrzeba.

Wspominaliśmy już, że ziemia w innych krajach, jak to stwierdzają obliczenia, — a mogą to poświadczyć choćby nasi wychodźcy „na Sachsy“ — obfitsze wydaje plony, choć gatunek tej ziemi często nie tylko nie jest lepszym, ale odwrotnie, gorszy. Gdzie przyczyna tego? W uprawie tej ziemi. Każda roślina potrzebuje tak samo, jak człowiek i zwierzę, pokarmu i to pokarmu tego albo innego rodzaju. Przeciętny rolnik galicyjski, gdy braknie mu własnego nawozu naturalnego, czasem sprowadzi sobie nawozu sztucznego. Ale i nawozy sztuczne są różne, — rolnik nasz nie wie, czy jego rola potrzebuje tego czy owego gatunku nawozu, sprowadzi więc, jaki mu pod rękę wpadnie. Dobrze, jeśli trafi — ale jeśli nawóz sztuczny ma te same składniki (pokarmy), co i jego ziemia — to w latach przyszłych jedno zboże wyrośnie nad miarę i zwali się, drugie nie urodzi się wcale — bo jedno tych soków pokarmu będzie miało za wiele, drugie za mało. Tu potrzeba, aby gospodarz znał swoją rolę. Poznać ją może przez doświadczenie — przez próbne pólka doświadczalne.

To jedno, a przyczyn jest wiele. Nasz polski chłop jest nieufny i ambitny. Nieraz, gdy usłyszy coś nowego i pożytecznego, ale od człowieka mało mu znanego, machnie ręką, powie sobie: „kto go tam wie“ i nie skorzysta z dobrych rad i wskazówek. Innym znowu razem, gdy mu jaki „pan z miasta“, lustrator Kółek rolniczych, nauczyciel lub kto inny zgani coś w gospodarstwie, zachwali i poradzi, aby to zrobił inaczej, pokiwa głową, albo się obruszy, jak jemu, co od dziecka koło tej ziemi chodzi, co ją orze, sieje i z niej zbiera, może taki lub owaki zarzucać, że on na tej ziemi się nie zna, że źle gospodaruje! Naturalnie — z dobrej rady nie skorzysta. Tak samo dzieje się i z książkami. W ilu to wsiach „Przewodnik Kółek rolniczych“ jest pilnie czytanym, w ilu domach są znane książki rolnicze? „E... to tylko w książce ładnie się wydaje, ale na polu, to co innego“ — zwykła to odpowiedź wiejskiego gospodarza. Aby ten gospodarz uwierzył i zmienił sposób swojej gospodarki, trzeba go przekonać, trzeba mu na oczy pokazać, jak Tomaszowi niewiernemu, praktycznie, na polu, że rada ta jest dobrą i że jemu samemu wyjdzie na pożytek.

Dotychczas — powiedzmy sobie prawdę — doświadczeń praktycznych nie wieleśmy robili, a już kraj i rząd zaniedbywał do niedawna stan rolniczy zupełnie. Zmiana tej polityki nastąpiła już w części — bo poparto ze strony kraju melioracye — choć, gdybyśmy drenowali co roku i nadal tylko tyle, co obecnie, to na wydrenowanie pola, które się do tego nadaje, potrzebaby nam było tylko (?) 3000 lat — mamy i kredyt na kupno gruntu choć trochę ułatwiony — włości rentowe, kasy Raiff. wreszcie i Kółka rolnicze zaczynają się trochę żywiej poruszać. To wszystko jednak — to za mało. Trzeba coś więcej, trzeba praktycznie ludowi pokazać, jak ma na tym kawałku gruntu gospodarzyć, jak się ma urządzić, aby mógł wyżyć, trzeba ułatwić rolnikowi nabycie dobrych roślin, nasion, nawozów i t. d. Do tego służyć mają — powiatowe instytuty rolnicze, których projekt podał niedawno p. Franciszek Bujak z Krakowa.

Instytut rolniczy, jeden w każdym powiecie, powinien się składać: 1) szkoły zimowej, 2) fermy wzorowej, 3) pola doświadczalnego, 4) pracowni (laboratoryum) chemicznej, 5) ze szkółki i ogrodu sadowniczo-warzywnego. W instytucie powinno być zajętych 5-ciu ludzi, Pierwszy zajmowałby się uprawą roli i organizacyą gospodarstwa; drugi zajmowałby się mleczarstwem, hodowlą i leczeniem bydła; trzeci badałby glebę, nawozy, nasiona i paszę; czwarty zajmowałby się ogrodem; a piąty nazywałby się ekonomistą i musiałby się znać na wszelkich spółkach, towarzystwach spółkowych, na handlu i rachunkowości. Każdy z tych pięciu fachowo wykształconych ludzi rozwijałby swoją działalność w kilku kierunkach: 1) miałby wykłady w szkole zimowej (o czem niżej); 2) jeździłby po powiecie z odczytami; 3) stale badałby np. grunta chłopskie i zachęcałby ludzi do korzystania z instytutu; 4) zdawałby sprawozdania władzom wyższym, podawałby nazwiska osób do subwencyi, premii i t. d.

1. Szkoła. Szkoła zawodowa dla włościan nie może trwać długo, nie może być przeznaczoną dla dzieci, ale dla młodzieży np. od lat 16.—21. Nauka może być prowadzoną przeważnie tylko porą zimową, np. od 1. grudnia do 20. marca; wtedy bowiem rozpoczynają się roboty wiosenne. Chłopcy przebyliby w takiej szkole dwie zimy i uczyliby się rzeczy, potrzebnych przyszłym gospodarzom. Nauczycielami byliby ci fachowi kierownicy instytutu. Po dwu kursach takiej nauki chłopak wyszedłby ze szkoły jakby odrodzony, z wiadomościami, jakie tylko przy uprawie roli byłyby mu potrzebne. Nauka byłaby bezpłatną.

2. Ferma wzorowa. Gospodarstwo wzorowe, prowadzone przy instytucie, musi być naprawdę wzorowem. Powinno ono liczyć 13 — 17 morgów ziemi i powinno się nie tylko opłacać, ale nawet pokryć koszta utrzymania instytutu. Dla doświadczeń powinno być osobne (2—4 mórg) (3.) pole doświadczalne, poza tem instytut obowiązanymby był utrzymywać pólka doświadczalne na gruntach chłopskich i urządzać na tych polach próby.

4. Rolnicze laboratoryum (pracownia) chemiczne miałoby na celu systematyczne, stałe i regularne badanie gleby całego powiatu i wskazywanie przy pomocy doświadczeń próbnych, jakie nawozy, jaką uprawę należy stosować. Takie badania powinny być robione dokładnie, rozłożone od razu na lat kilkanaście. Laboratoryum to wykonywałoby także dla gospodarstw wiejskich wszelkie badania nawozów kupnych, nasion i paszy. Będą to zatem w całem tego słowa znaczeniu stacye doświadczalne.

5. Ogrodownictwo. Ogród to rzecz niezmiernie ważna dla każdego gospodarstwa i gospodarza. Przez ogród nie rozumię tylko drzew owocowych — tu wchodzą także i warzywa wszelkiego rodzaju. Otóż przy instytucie istniałby obok szkółki drzew owocowych ogród sadowniczo-warzywny. Niech ten ogród rozsprzeda po powiecie tylko kilka tysięcy drzewek owocowych rocznie, a za lat kilka ogrody wiejskie inaczej będą wyglądać.

6. Ekonomista. Ten, jakeśmy wspomnieli już wyżej, miałby wiele do roboty z tworzeniem, zakładaniem, prowadzeniem, objaśnianiem, lustrowaniem i całem opiekowaniem się spółkami w całym powiecie — mógłby także przy instytucie prowadzić jaką spółkę, np. mleczarską. On informowałby włościan o cenach różnych produktów, on obowiązanymby był do udzielania wszelkich rad i wskazówek w prowadzeniu sklepików spółkowych, on też musiałby w wielu wypadkach zastępować weterynarza, musiałby znać się dobrze na bydle i w miarę możności starać się o jego dobre gatunki i rasy.

Takim jest w ogólnych zarysach projekt p. Fr. Bujaka. Nikt się nie łudzi, że instytuty takie powstaną od razu po wszystkich powiatach, że od razu będą one pełnić wszystkie swoje obowiązki, że od razu dadzą nam one to, czego potrzebujemy, że pod ich okiem uprawa naszych pól i ogrodów, że gospodarka cała zmieni się od razu do niepoznania! Nie! Tak łudzić się nie możemy! Nie od razu Kraków zbudowano. Jeszcze instytutów takich nie mamy — a choć one staną — to w wielu gospodarzach odezwie się ta sławna nieufność, niechęć i ambicya chłopska, która nie pozwoli korzystać chłopu z instytutu w takiej mierze, w jakiej to mógłby zrobić. Nie wątpimy jednak, że kraj, mimo dużych wydatków, jakie za sobą zakładanie takich instytutów pociągnie (około pół miliona koron każdy), nie cofnie się przed tą ofiarą dla naszego rolnictwa i już w najbliższym roku przynajmniej parę takich powiatowych instytutów rolniczych założy — a z drugiej strony rolnicy we własnym interesie powinni przypominać to po-

słom i kłaść im to w uszy, jako ich poselski obowiązek.

A będzie to krok w trybie naszej dotychczasowej gospodarki rolnej nadzwyczaj ważny i w owoce obfity. *R.*

Niepolityczna bajka.

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolem gnieździe i poczyna krakać na sokoła:

— W imieniu moich praw, słuchaj mnie.

— Czego chcesz? — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć — powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnem gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; powtóre mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza; a po trzecie, kraczesz innym głosem, niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc, gdybym cię kochał, nie zabijałbyś mnie?

Ach! — rzecze sęp — gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

— W każdym zatem razie nie uniknąłbym zguby?

— Rozumie się; jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

— Co ma być, to będzie... — mówi wreszcie sokół. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

— Usłyszawszy to, sęp podnosi głowę i rzecze z wielką dumą:

— Prostaku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacyi w ogrodzie zoologicznym w Berlinie!

— Tak?... — mówi sokół. — Ha! to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu i trochę także w sobie.

Henryk Sienkiewicz.

Ruch wyborczy.

Ksiądz Stojałowski pisał w ostatnich paru numerach „Wieńca-Pszczółki", że albo wystąpi z Rady narodowej, albo on do niej wejść musi. Ponieważ nie da się to zrobić we Lwowie, więc wyimaginował sobie, że trzeba założyć w Krakowie oddział Rady narodowej, a wtedy on tam do tego oddziału wejdzie. Ogłosił nawet, że Rada narodowa zgodziła się na to i już w tych dniach mają się zjechać delegaci dla wybrania członków tego oddziału. Tymczasem dowiadujemy się, że jest to plotka, wyssana z palca. Oddział taki nie powstanie zupełnie. Apetyt więc ks. Stojałowskiego nie zostanie zaspokojony.

Tarnopol.

Dnia 20. marca odbył się w Tarnopolu zjazd okręgowy, w którym wzięli udział delegaci organizacyi wyborczych z powiatów: Tarnopol, Zbaraż, Nowe Sioło i Kozowa i jednogłośnie uznali kandydatem na posła do Rady państwa p. Jana Zamorskiego, a zastępcą jego p. Franciszka Sobolaka z Maksymówki; obaj należą do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Czortków.

Komitet powiatowy w Czortkowie, tudzież delegaci 44 gmin na swem posiedzeniu uchwalili jednogłośnie popierać kandydaturę dr. Jana Sochy (narod. demokr.).

Na zjeździe mężów zaufania okręgu wyborczego Trębowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków jednogłośnie uchwalono popierać kandydaturę p. Sochy na posła do Rady państwa.

Buczacz.

W dniach 11., 14., 15., 16., 17. marca odbyły się, przy nader licznym udziale włościan, polskie wiece w Trybuchowcach, Nowostawcach-Pielawie, Petlikowcach-Bobulnikach i w Baryszu. Na wszystkich tych wiecach uchwalono jednomyślnie popierać kandydaturę narod.-dem. p. Stanisława Orskiego, sekretarza sądowego w Buczaczu, na posła do Rady państwa z okręgu Buczacz-Monasterzyska-Podhajce-Wisniowczyk.

Sanok.

Na zjeździe delegatów z całego okręgu wyborczego zgodzono się na kandydaturę p. Bartłomieja Fiedlera, wójta z Beska, na posła, a pana Adama Pytla, prof. z Sanoka, na zastępcę posła do Rady państwa. 17. b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Ustrzykach, na którem obaj kandydaci wygłosili mowy. Na wiecu obecni byli delegaci z całego powiatu. Socyalista Boczarski, który próbował wiec zamącić, dostał tęgą odprawę i zmieszany uciekł z sali. Krążą pogłoski, że p. Stapiński, chcąc zemścić się na p. Fiedlerze, że nie chciał słuchać jego komendy, sam stawia swoją kandydaturę przeciw Fiedlerowi. Jest to okręg o mniejszości polskiej. Pan Stapiński dla osobistych zawiści pragnie rozbić polskie głosy, ale nie jego doczekanie. Włościaństwo tutejsze

poznało się już na warcholstwie generała od ludowców i jak jeden mąż pójdzie za kandydatem narodowym, Bartłomiejem Fiedlerem z Beska. *A. K.*

Alfredówka.

Mieszkańcy gminy Alfredówki wybrali przedwyborczy komitet stronnictwa, złożony z 16 członków. Delegatem i przewodniczącym komitetu wybrano: Jana Straubę, zastępcą Wojciecha Tomczyka, sekretarzem Tomasza Konefała.

Tarnowska wola.

Wybrano komitet przedwyborczy narodowo-demokratyczny, a złożony z 21 członków. Celem komitetu jest ochrona wyborców przed wpływami niepowołanych obrońców. Przewodniczącym wybrano Jakóba Strojka, zastępcą Jana Rębisza, sekretarzem Antoniego Rębisza.

Trójca, powiat Śniatyn.

Dnia 24./2. odbyło się w Śniatynie w sali „Sokoła“ ogólne zgromadzenie wyborców z naszego powiatu, na którem, po referacie o ustawie wyborczej, wybrano powiatowy komitet wyborczy i delegata do Rady Narodowej. Zebranie zagaił ks. kanonik J. Fiszer, wzywając w gorących słowach do solidarności, wskazując na braci naszych pod Prusakiem i Moskalem. Referat o ustawie wyborczej wypowiedział p. Dr. Bosakowski, który bardzo dokładnie przedstawił zebranym obecną ustawę wyborczą. Następnie wybrano komitet z 39 osób, a jak również delegata, mianowicie p. Stefana Mojsę Rosohackiego, właściciela dóbr z Rudnika. Po zebraniu odbyło się posiedzenie komitetu celem ukostytuowania się. Na tym posiedzeniu uchwalono również popierać kandydata demokratyczno-narodowego.

Z powiatu rozwadowskiego.

W poprzednim numerze „Ojczyzny“ doniósł nam brat, podpisujący się pseudonimem: „chłop polski“, że p. naczelnik c. k. Sądu w Rozwadowie, Fr. Trznadel, zamierza kandydować w naszym okręgu na „prośby jakiejś deputacyi wójtów!“ Otóż donoszę, że ową deputacyą wójtów są: Maks. Okoń, wójt z Radomyśla, Jan Pakuła, wójt z Nowin, i M. Madej, wójt z Żabna. Ci, z paczką Radomyślaków, którym nie może się w głowie pomieścić, aby chłop mógł być posłem, ci, gdy pan radca był na rokach sądowych w Radomyślu, płaszczyli się przed nim, i prosili uniżenie, aby pan radca chciał kandydować, obiecując mu swoje poparcie. Ale hasłem każdego światłego włościanina i mieszczanina jest, jak jeden mąż głosować na szczerze narodowego kandydata, jakim jest nasz brat z pod słomianej strzechy p. Wojciech Wiącek i jego tylko popierać będziemy, w „Imię Boże“ aż do zwycięstwa. *Radomyślak.*

Do wyborców Polaków! (Powiaty: Sambor, Starasól, Rudki, Komarno, Sądowa Wisznia!). Stało się zadość naszemu zadaniu, nasi delegaci wybrani na publicznych zebraniach gminnych zjechali się w dniu 5. b. m. w Rudkach, gdzie uchwalili, aby posłem naszym był p. Karol Surówka, a zastępcą ks. Józef Watulewicz. Dziś, kiedy większość przedstawicieli wszystkich wyborców tak uchwaliła, musimy wszyscy solidarnie iść do urny wyborczej. Tym wszystkim, którzy chcą nasze polskie głosy porozbijać i wskazują nam innych kandydatów, powiedzmy im, że są zdrajcami sprawy narodowej, że dążą do tego, aby okręg nasz, który ma tylko 26% ludności polskiej, wybrał dwóch posłów ruskich. Pamiętajcie o tem, że powodem upadku naszej kochanej Ojczyzny, była tylko niezgoda braci szlachty, a nam chłopom, kiedy dostaliśmy w nasze ręce prawa, nie wolno rozpoczynać swej pracy publicznej od łamania solidarności.

Bracia włościanie, jeżeli nie chcemy, aby synowie nasi przeklinali nas, tak jak my zdrajców targowiczan, to nie wolno nam oddać głosu na kogo innego, jak tylko na tych, których zjazd okręgowy w Rudkach zatwierdził. A więc tych wszystkich, którzy przychodzą do nas z słowami fałszu i obłudy, tych wszystkich, którzy rzucają tylko hasła i ładne słówka a za naszemi plecami knują na niekorzyść sprawy narodowej, pędźmy precz od siebie. Zapytajmy się tych panów, gdzie oni byli, gdy lud polski potrzebował ich pomocy? My krecią robotę tych panów znamy, i oświadczamy, że jeżeli nie przestaną grasować po wsiach naszych polskich, to ich należycie przepędzić potrafimy. Wam pijawki ludu wieśniaczego wara od nas, kiedy my jako obywatele Polacy jesteśmy powołani do spełnienia swych obowiązków, jako wyborcy.

A więc razem i solidarnie idźmy do urny wyborczej, jeżeli nie chcemy, aby brać chłopska innych okręgów nie przeklęła nas, żeśmy polski mandat przez niezgodę stracili na rzecz tych, którzy idą do walki wyborczej z hasłem: „Precz z Polakami za San“.

Wyborcy okręgu Nr. 53.

Z Wrzaw.

Dnia 17. marca odbył się u nas wiec, zwołany przez ludowców i socyalistów, bo przez Osowskiego z Wielowsi i Mojżesza Kanarka, znanego socyalistę. Przybyło bardzo wielu włościan. Najpierw przemawiał Mojsie jako najlepszy przyjaciel „naszego ludu“, którego tylko on jeden potrafi należycie pouczyć i oświecić. Potwierdzili to parobcy jego ojca, bo mu klaskali. Ale gdy przemówił p. Kuraś z Tarnobrzegu i p. Słomka Wojciech z Dzikowa, i przedstawili pracę stronnictwa narodowo-demokratycznego i potrzebę wyboru Wojciecha Wiącka, całe zgromadzenie wołało

brawo i obu tym mowcom za ich przemówienia oklaskami dziękowało, nie zważając na to, że to są to obaj przeciwnicy ludowców i ich przewrotność wykazywali. Upomniał się nawet o to Mojsie w słowach, że on na wiec ludzi zaprosił, a wiec bije brawo jego przeciwnikom; poczem wiec zamknął. *Jan Sadowiak.*

Grębów w marcu.

Powiatowy komitet stronnictwa narodowego zwołał wiec na dzień 21. marca do kancelaryi gminnej. Zdawało się jednak, że wiec się nie odbędzie; bo ludowcy grozili nawet wójtowi, jakby na wiec w urzędzie gminnym pozwolił; ładowali się nawet na bitkę na wiecu. Jednak wiec niespodziewanie bardzo ładnie się odbył, a jeszcze nigdy tyle ludzi nie było tutaj na wiecu, jak teraz; i nigdy nie słyszeli takich mądrych przemówień. To też niejeden z naszych mówił: ale też to mądrze obaj panowie mówili, to dopiero uczeni; choćby kto czego nawet nie zrozumiał, to i tak będzie miał o czem myśleć. Tak mówili nasi o przemówieniach p. Biegi i p. Grabskiego, którzy na wiecu mówili bardzo obszernie i długo, a ogromnie zajmująco o pracy stronnictwa narodowego i o potrzebach ludu rolniczego. A choć była wielka tłoka, bo ludziska nawet na dworze przy oknach i drzwiach słuchali, i choć wiec już się skończył, nie chcieli się rozejść i jeszcze czekali na opowiadanie takich zdrowych nauk, jakich na wiecach jeszcze nie słyszeli. Nic bowiem dziwnego; patrzyli dotąd na wygadywania agitatorów ludowcowych i słuchali ich kłamstwa i przechwałek, ale nic rozumnego się nie dowiedzieli.

Pomaga tu ludowcom tutejszy poczmistrz, zajmujący się agitowaniem za gazetkami, piszącemi na księży, na spółkę z jednym próżniakiem i lampartem, którego księża na dobrą drogę chcą naprowadzić. Mieli też tu ludowcy wielu zwolenników, ale po tym wiecu się odmieniło. Spostrzegli ludzie, że sprawa ludowa więcej zyska na poważnem zajmowaniu się polityką ludową i na rozumnych naradach, aniżeli na pustem wygadywaniu na drugich w taki sposób, że każdy porządny gospodarz tylko tego się wstydzi nawet słuchać. Chcą też wybrać na posła Wojciecha Wiącka z Machowa, a na zastępcę Tadeusza Dula, tutejszego wójta, który na wiecu przewodniczył.

Jan Stadnik.

Męcina ad Limanowa.

Jak się tworzą komitety ludowców. Dnia 17. marca 1907. roku urządzili tu wiec pp. Śmiłowski, Stanczewski i Król z Limanowy. — W dwugodzinnych swych przemówieniach, przeplatanych napaściami na panów, księży i urzędników, zachęcali do zawiązania komitetu wyborczego miejscowego i wybrania delegatów na zjazd, mający się odbyć w Limanowy dnia 25. marca b. r. Ani jeden z tych panów nie powiedział jednak, że to ma być komitet z ramienia ludowców i jako taki ma pójść pod komendę Stapińskiego. Określenia barwy politycznej komitetu unikano z całą starannością, a czyniono to z całą złą wiarą, bo wiedziano, iż w Męcinie niema ludowców, a lud trzyma się we wszystkiem swego duszpasterza.

Dzięki temu podstępowi lud skłaniał się już do zawiązania komitetu i „Przyjaciel ludu“ byłby miał do zanotowania nową zdobycz, ale wszystkie szyki popsuł p. P., który otwarł oczy słuchaczów na tę podstępną robotę i napiętnował ją, jako niegodną i tem więcej potępienia godną, iż ci, co ją stosują, przychodzą właśnie zdobywać zaufanie ludu.

Po tem wyjaśnieniu ludność o zawiązaniu komitetu już ani słyszeć nie chciała, a gdy wspomniani panowie próbowali ją łudzić jeszcze dalszemi mowami, wytłómaczono im, że już dość mówili i że czas najwyższy, aby sobie poszli.

Wyborca.

Limanowszczyzna.

Przyjaciele p. Struszkiewicza zrozumieli, że nie z bią go posłem i publicznie cofnęli jego kandydaturę. Ale nie mogą ci starzy stańczycy zrozumieć, że to nie tylko p. Struszkiewicza, ale i ich także nie chcemy i chcąc ludziom w głowie przekręcić, wysunęli p. Adama Żuka-Skarczewskiego, obszarnika, który ma jeszcze mniejsze widoki zostania posłem. Nie wiedzieć, po co go oni stawiają, czy na kpiny? A może tak jak socyaliści chcą swe głosy policzyć? Jak tak, to szkoda czasu i atłasu, bo abyście się policzyli, to nie potrzeba aż zapisywać, bo wystarczą wam palce u dwu rąk, a w najlepszym razie zdejmie który buta z nogi i możecie się już policzyć. Pan Skarczewski zostałby może posłem, gdyby posłów wybierała jedna mała gmina, ale tak nie jest i choć go p. Mars ze starostą popierają, to mu nie pomoże i jaśnie wielmożnym panem posłem nie zostanie *Wszechpolak.*

Rzezawa (ziemia bocheńska).

Na zaproszenie kilku poważnych gospodarzy przybyło do nas kilku mowców z Bochni celem założenia Kółka narodowego. Na zebranie to przyszło wielu stojałowczyków agitatorów centrowych, był też ks. proboszcz i wikary. Przybyli wyjaśnili program narodowej demokracyi, a następnie zapowiedzieli zebranie większe na sobotę. Następnie w dyskusyi zabrał głos płatny podobno agitator centrowy, Puzia, który zachorował na wielkiego polityka od jakiegoś czasu, ale widać, że mu polityka nie służy, bo jak mówi, to tylko plecie same głupstwa, jak człowiek bez zdrowych zmysłów. Z wywodów Puzia uśmialiśmy się też i nakpili tak, że zdawało się nam, że mu to wystarczy.

Tymczasem w następną sobotę Puzia przewąchawszy, że za narodową demokracyą gotowi pójść wszyscy z Rzezawy, przeląkł się, żeby go za to

ks. Stojałowski nie zbeształ i nuże zaczął gonić, jak opętany, po całej wsi, kłamać każdemu, że zebranie się nie odbędzie. Mimo rozpaczliwych wysiłków Puzi zebranie się odbyło, co prawda w szczuplejszem gronie, bo wielu uwierzyło kłamstwom Puzi, ale oburzenie na niego było powszechne. Kiedy więc Puzia przyszedł na zebranie osobiście, obecni nie mogli się wstrzymać na widok tej bezczelności i wyrzucili go z chałupy. Wyrzucono więc Puzię we własnej jego wsi ze zgromadzenia! I słusznie, kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada. Niedawno naganiacze centrowi po gazetkach i zebraniach wzywali do wyrzucania narodowych demokratów, obecnie właśnie centrowców i ludowców wyrzucają.

Zawiązano nadto komitet w Rzezawie narodowo - demokratyczny i postanowiono popierać tylko kandydata narodowej demokracyi na posła.

Wróg fagasów.

Listy.

Z powiatu husiatyńskiego.

Ukochana „Ojczyzno". Wielką radość sprawiła mi Wasza gazetka — zdaje mi się, że znalazłem nareszcie to, do czego tęsknię od dawna. Bo trudno wypowiedzieć, jak smutne jest położenie nas Polaków w tych stronach. Dworu niema. Panowie posprzedawali albo powynajmywali dobra żydom — za tymi przyszła wszelka służba żydowska — ksiądz polski siedzi w oddalonem miasteczku i nie zawsze troszczy się o nas zagrzebanych na wsi — tak opuszczeni nie słyszymy słowa polskiego ani żadnej życzliwej opieki — a przecież choćby w jednym powiecie husiatyńskim jest nas około 40.000. Są wsie, gdzie jeszcze dzisiaj, jak z naszej wsi, połowa mieszkańców Polaków, zdaje się jakby się zruszczyli. Bo dla Rusinów nie liczniejszych od nas jest cerkiew, jest ksiądz ruski, jest ruska szkoła, jest ruski nauczyciel, kilka czytelni, do których przychodzą gazetki „Swoboda" i „Hajdamaki". I my dawniej chodziliśmy do tych czytelni niby po naukę, ale jak zaczęli tam wymyślać na Lachów a czytywać na nasz naród obrzydliwe rzeczy, tak my uczuliśmy wielki ból w sercu i nawet tacy Polacy, którzy nigdy po polsku nie mówili, odeszli z tych czytelni ruskich zawstydzeni, zdawało się im, jakby ich na wstyd wystawiono i pohańbiono. Tak dopiero zaczęliśmy oczy przecierać, że w tych ruskich czytelniach nijak nam dłużej wysiadywać i założyliśmy polską czytelnię, ale tu brak nam książek, gazetek i pomocy, bo jak Rusinami opiekują się księża, nauczyciele, urzędnicy z miasteczka, a nawet i panowie ze Lwowa, o nas nikt nie pamięta. Oto mają odbyć się wybory do Rady państwa. Już zjeżdżają do wsi różni ludzie, robią ruskie komitety, nawet redaktor „Hajdamaków" zjechał do wsi, obiecuje naszym ludziom, że jak wybiorą go posłem, zrobi taką ustawę, że wszystkie grunta zabiorą od panów i rozdadzą chłopom. Niejeden nieoświecony choć Polak wierzy takim obrzydliwym kłamstwom, nie rozumie, że własność cudzą szanować, to przykazanie Boże i główne prawo ludzkie, które i jego samego broni, nie może zrozumieć, że taki człowiek, co takie kłamstwa obiecuje, nie zasługuje na wiarę, że poluje na poselstwo tumaniąc nas, i w duchu drwi z naszej głupoty. My, którzy to rozumiemy, stoimy bez rady, nie mamy pomocy, a nie w naszej sile ich przekonać, a serce kraje się, gdy patrzymy, jak wiele ludzi przez ciemnotę daje oszukać się i idzie za głosem takich cyganów. To żal wielki i wstyd wielki dla nas; myślą nieraz, dlaczego nikt nie zaopiekuje się naszę dolą, nie stara się nas ochronić i obronić od zgubnych nauk tych hajdamaków, dlaczego niema u nas takich gazetek, gdzie możnaby się pouczyć o prawdzie — aż wczoraj doszła do mnie Wasza gazetka „Ojczyzna". Trudno Wam napisać, z jaką uciechą oglądam ją, jak mojego najlepszego przyjaciela i nauczyciela. Niechaj Wam Bóg da wiele zdrowia i życia, abyście choć z tak daleka zaopiekowali się nami — a jest nas tu tysiące i chociaż używamy jeszcze ruskiej mowy wedle zwyczaju, w sercu czujemy się Polakami przynależni do tego szlachetnego narodu i daremny trud i podstęp Rusinów, którzy wmawiają w nas, żeśmy są łacinnikami — my czujemy się w sercu Polakami i pozostaniemy do śmierci wierni naszej ukochanej sławnej polskiej Ojczyźnie. — Oddaję Was Bogu wasz wierny czytelnik *I. O.*

Z Chrząstowa, p. mielecki.

Szanowna Redakcyo! W numerze 12-tym „Ojczyzny", w artykule „Ważna sprawa", p. St. Zalasiński poruszył rzeczywiście bardzo ważną sprawę, kształcenie dalsze kobiet i dziewcząt wiejskich. I my dziewczęta całej naszej wioski związałyśmy się tu od pięciu miesięcy w „Kółko samokształcenia", mające na celu oświecanie się wzajemne w sprawach religijnych, narodowych i gospodarczych. Zgromadzamy się często w Czytelni naszej, odczytujemy „Przodownicę", „Ojczyznę" lub inne pożyteczne rzeczy z książek i tak przyjemnie spływa nam czas. Dlatego postanowiłyśmy dać znać w „Ojczyźnie" o sobie, aby nasze koleżanki z innych wiosek wstąpiły w nasze ślady, zawiązywały podobne „Kółka", gdzieby przez odczyty, czytanie dobrych książek, uzupełniały dalsze swe wykształcenie. A nam szczególnie potrzeba oświaty. My, jako przyszłe gospodynie, jako matki, mamy wielkie zadanie przed sobą. A jednak nami tak mało się zajmują. Każą nam pracować od świtu do nocy, zajmować się całem gospodarstwem domowem, a o duchowy pokarm bardzo mało się troszczą. Mężczyźni gromadzą się w różne stowarzyszenia, Straże pożarne, Kółka rolnicze. My jedne tylko stoimy na

uboczu. Dlatego łączmy się i gromadźmy razem po czytelniach, po domach — ludzie życzliwi pomogą nam — uczmy się robót różnych, historyi, śpiewajmy pieśni narodowe, czytajmy książki pożyteczne, gazetki, jak „Przodownicę“, „Niewiastę chrześcijańską“, Ojczyznę“ i t. d., a da Bóg, że wnet wniknie do każdej chaty oświata, zniknie wzajemna niezgoda i ciemnota.

Stefania Popielówna, Karolina Surowiec, Maryanna Pazdrówna, Elżbieta Pazdrówna, Magdalena Kiełbiowna, Krępianka Wacława, Maryanna Markowska, Maryanna Krępianka, Bronisława Ortylówna, Karolina Rokoszakówna, Cecylia Babulanka, Elżbieta Duszkiewiczówna.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Duma. Zawalenie sią sufitu w Dumie wywołało ogromne wzburzenie wśród posłów a także w społeczeństwie rosyjskiem. Opowiadają ludzie sobie różne bajki o tym wypadku. Niektórzy starają się widzieć w nim zamach na życie przedstawicieli narodu, urządzony przez biurokracyę czy też przedstawicieli „czarnych secin“. Nie ulega jednak kwestyi, że wypadek ten jest skutkiem zwykłej niezaradności i niedbałości administracyi rosyjskiej, która na restauracyę pałacu Taurydzkiego i urządzenie w nim sali posiedzeń Dumy, wydała około miliona rubli, a nie pomyślała o tem, by należycie umocować sufity. Po kilkudniowej przerwie posiedzenia Dumy na nowo się rozpoczęły w sali posiedzeń Rady państwa. Na pierwszem posiedzeniu prezes gabinetu ministrów, Stołypin, wygłosił mowę przedstawiającą program rządu. W mowie nacechowanej pewnością siebie, wskazał na cały szereg projektów prawodawczych i zawezwał Dumę do dyskusyi nad budżetem. Centrum Dumy wraz z Polakami i część lewicy zachowywały zupełne milczenie. Natomiast zabrał głos przedstawiciel socyal - demokratów. W mowie swej wskazywał on na wszystkie bezprawia, jakich gabinet Stołypina się dopuścił, oraz zaznaczył, że stronnictwo jego przyszło do Dumy tylko dlatego, by zrobić z niej środek agitacyjny, by za jej pomocą agitować i organizować masy ludu, „który zniszczy swych gnębicieli“. Odpowiadało mu szereg mowców z prawicy, proponując uchwalić votum zaufania dla gabinetu, a naganę dla poprzedniej Dumy. Wkońcu ponownie zabrał głos Stołypin i z właściwą sobie bezczelnością zbijał wszystkie skierowane przeciwko niemu wywody, zaznaczając, że Duma nie jest sędzią, a on oskarżonym, ale jest przedstawicielem władzy, że gotów jest pracować z Dumą, ale wcale jej się nie boi. Po tej dyskusyi uchwalono przejść do porządku dziennego i obradować nad znajdującemi się na kolejce sprawami.

Centralne Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem. W Warszawie utworzono centralne Towarzystwo rolnicze na całe Królestwo Polskie, które ma połączyć wszystkie towarzystwa i spółki prowincyonalne w jedno wielkie ognisko kultury i samopocy rolniczej ogarniając kraj cały. Na czele jego stanął p. Stanisław Chełchowski, znany działacz na niwie narodowej i społecznej, znawca spraw rolnictwa, były poseł do Dumy państwowej.

Kolonia polska w Petersburgu urządziła wielki raut na cześć posłów polskich, na którym byli obecni wszyscy posłowie polscy do Dumy i Rady państwa z Korony i Litwy. Posłów powitał w imieniu kolonii polskiej p. Bohdan Kutyłowski, w imieniu zaś młodzieży polskiej, kształcącej się w Petersburgu, akademik Szopa. W imieniu zaś posłów, jak Korony tak Litwy, odpowiedział p. Roman Dmowski. W dalszym ciągu odbył się koncert, w którym przyjęli udział najwybitniejsze siły, jak prof. Wierzbiłowicz. Nastrój panował bardzo serdeczny.

Litwini postanowili za wszelką cenę odgrodzić się od Polaków. Obecnie w jednem z pism rosyjskich ukazał się „Głos Litwina do Litwinów“, w którym autor ubolewa, że Litwini nie są prawosławnymi i doradza, ażeby przyjęli choćby protestantyzm, „zrywając stanowczo z katolicyzmem zbliżającym ich do Polaków“.

Śmierć Pobiedonoscowa. W Petersburgn zmarł w tych dniach Pobienoscew, były ober-prokurator Synodu prawosławnego, jeden z największych doradzców cara Aleksandra II., III. i Mikołaja II. Człowiek ten odznaczał się żywiołowo nienawiścią do wszystkiego, co przynosiło ze sobą wolność i postęp ludzkości. Jak wieść niesie, on stał się przyczyną, że zamierzona wkońcu panowania Aleksandra II. konstytucya, nie była ogłoszoną. On stał się główną sprężyną całego systemu policyjnego i biurokratycznego, tłumiącego wszelką samodzielność społeczeństwa. Dla nas Polaków był to wróg nieprzejednany, który ciągle obmyślał i doradzał carowi nowe środki gnębienia narodu naszego. W ostatnich latach, gdy nadeszły wielkie wypadki dziejowe, usunęły one cały dotychczasowy system państwowy Rosyi, a z niem razem i wszystkie jednostki, które do nowego stanu rzeczy zastosować się nie potrafiły. Do tych ostatnich należał Pobiedonoscew.

Z zaboru pruskiego.

Parlament niemiecki. W parlamencie niemieckim toczyły się obrady nad interpelacyą polską o wydalania uczniów z gimnazyów za to, że ich rodzeństwo bierze udział w strejku szkolnym. Ministeryum uchyliło się od odpowiedzi, tłumacząc, że to jest kwestya wewnętrzna Prus.

Zjazd posłów polskich. W Gnieźnie odbędzie się wkrótce zjazd posłów polskich do

parlamentu i sejmu pruskiego dla naradzenia się nad najbliższą taktyką polityczną.

Z zaboru austryackiego.

Po sesyi sejmowej. W poprzedni wtorek o godzinie dziewiątej wieczorem namiestnik najniespodziewaniej oświadczył na posiedzeniu Sejmu, że „z Najwyższego polecenia odracza Sejm do jesieni. Dziwnem wydaje się to postępowanie rządu — tem dziwniejsze, że na porządku dziennym w Sejmie były tak ważne sprawy. Przerwano dyskusyę nad ustawą naftową, która dla naszego kraju ogromnie jest ważną — nie wyszły nawet z Komisyi wszystkie wnioski pp. Głąbińskiego, Tarnawskiego i Bujnowskiego, o których w swoim czasie pisaliśmy, wnioski tak ważne i niecierpiące zwłoki, brakło miejsca na uchwalenie nowej ustawy łowieckiej i nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Rządowi spieszyło się Sejm zamknąć i ma spokój! Kiedy parlament obradował, a względnie kłócił się przez całe sześć lat, kiedy w tym wiedeńskim parlamencie posłowie poza kłótniami, obstrukcyami, rzucaniem krzesłami i szklankami, a nawet gomadnemi bójkami, prawie nic nie robili — wtedy Sejm zebrać się nie mógł — bo dwa ciała ustawodawcze równocześnie obradować nie mogą. Zbywano nas dwoma tygodniami w roku, na uchwalenie budżetu nam ofiarowanymi. Inne sprawy musiały z konieczności czekać — to też nagromadziło ich się tyle, że obecnie przez te cztery tygodnie obrad, Sejm nie załatwił ani jednej dziesiątej części. Mimo to rząd austryacki kazał się rozejść posłom do domów, bo... zbliżają się wybory do parlamentu, bo obecnie spokojnie w tej gorączce wyborczej obradować nie można! Dopiero teraz pokazuje się, jak ważnym jest wniosek posła Głąbińskiego, aby Sejm obradował co najmniej półtrzecia miesiąca rocznie. Wtenczas nie brakłoby może czasu na uchwalenie wniosków o rozszerzeniu samodzielności kraju, ustawy łowieckiej i naftowej, reformy ustawy wyborczej do Sejmu, wtedy nie brakłoby może czasu i na błazeńskie mowy posła Stapińskiego (który otwarcie przyznaje się w swoim organie, że prowadził i w ostatniej sesyi obstrukcyę, zabierał umyślnie czas) i na urojone skargi Rusinów. Tymczasem obiecał nam rząd zwołać Sejm na jesień. Kto się na tem nie rozumie, ten będzie po tej jesiennej sesyi oczekiwał wiele, ale ten srogo się zawiedzie. Już w początkach października zbierze się, jak zawsze, parlament i będzie radził do Bożego Narodzenia, Sejm więc musi się zebrać przedtem, a więc chyba we wrześniu. Znowu więc ta przyszła sesya sejmowa może trwać zaledwie parę tygodni — potem musi być rozwiązaną — bo nadejdzie termin zebrania się Rady państwa, a oba ciała razem radzić nie mogą. — Rząd znowu przerwie obrady Sejmu bez względu na to, czy ten Sejm załatwi choćby część najważniejszych spraw, czy ustawa łowiecka, o ochronie wychodźców i najważniejsza z nich, ustawa wyborcza do Sejmu będą uchwalone. A pamiętajmy, że ta jesienna sesya Sejmu ma być już ostatnią — potem mają być rozpisane nowe wybory — daj Boże, aby nie na podstawie starej ustawy.

Wyniki ostatniej Sesyi są mimo wszystko dość znaczne. Prawda, nie załatwiono spraw najważniejszych, kilka z załatwionych zbyto pobieżnie, ale kilka spraw doczekało się wreszcie przynajmniej jakiego takiego załatwienia. Do nich w pierwszym rzędzie należy choć częściowa regulacya płac nauczycieli ludowych, zniesienie szarwarków, ustawa o języku urzędowym władz autonomicznych, o regulacyi rzek i potoków górskich, i kilka innych mniejszych. — Dodatki do podatków podskoczyły o 7 halerzy na koronie.

Charakterystyczną cechą ostatniej sesyi jest zachowanie się posłów ruskich wobec posłów polskich. Pierwsi prowadzili przeciw najsłuszniejszym nawet ustawom ostrą i namiętną obstrukcyę. Polacy spokojnie, poważnie i rzeczowo odpowiadali im. Głąbiński, Kozłowski, Tarnawski — w dłuższych przemówieniach wykazali całą nicość zarzutów ruskich i udowodnili im, że wszelkie ich skargi i narzekania — to proste fałsze i kpiny ze siebie i sprawiedliwości. Nawet Stapiński powiedział im kilka słów prawdy, choć to ich „największy i najserdeczniejszy“ z pomiędzy Polaków przyjaciel.

Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego wytoczył śledztwo dyscyplinarne tym akademikom ruskim, którzy 23. stycznia napadli na uniwersytet i pobili prof. Winiarza. Rusini do śledztwa się nie stawili, wobec czego na część „hajdamaków“ wydano wyrok zaoczny. Dziesięciu zostało wykluczonych raz na zawsze z Uniwersytetu lwowskiego, a jeden ze wszystkich uniwersytetów austryackich; jest nim niejaki socyalista ruski Kratt, który podczas napadu ubrał się w togę rektora i nożem groził polskim akademikom. Dwóch skazano na wykluczenie z uniwersytetu na dwa lata, dwu na rok, jednemu ma być udzieloną nagana wobec senatu.

Co do reszty uczestników napadu toczy się jeszcze śledztwo. Prócz tej kary staną oni jeszcze przed sądem. Rozprawy dotąd nie rozpisano. Prawdopodobnie do tej sprawy będzie wydelegowanym, na prośbę Sądu lwowskiego, sąd wiedeński, a to dlatego, że niemieckie gazety przedstawiały cały napad ruski, jako czyn bohaterski, a Polaków szkalowały, że się na Rusinach znęcają a i sąd, złożony z Polaków będzie niesprawiedliwym. Niech „hajdamaków“ ruskich osądzą Niemcy, może się i oni wreszcie przekonają, że wszelkie krzywdy i prześladowania Rusinów dzieją się tylko w głowach ich przywódców.

Deklaracya ruskich profesorów Uniwersytetu lwowskiego. Ciekawy dokument wydało 10 ruskich profesorów uniwersytetu. Pragną oni udowodnić, że obecny uniwersytet we Lwowie jest uniwersytetem rusko-polskim, trzeba więc tylko powiększyć liczbę ruskich katedr i urządowo nadać mu charakter uniwersytetu polsko-ruskiego, a to na razie wystarczy Rusinom! Hola! Panowie! Uniwersytet lwowski był, jest i musi być polskim. Rusini niech walczą z rządem o nowy dla siebie, o ile go chcą mieć. My swojego nie damy!

Wiadomości.

Szan. Czytelnikom życzymy wesołego Alleluja!

Bracia socyalistów. W dwunastym numerze „Prawa Ludu", jakiś socyalista z Berezówki wymyśla na ludowców Wójcika i Ptaka, że nie popierają na wsi socyalistów. Nazywa ich głupcami i stawia im za wzór „mądrych ludowców" Kubika i Krempę, którzy idą razem ze socyalistami i nazywają ich swymi braćmi. Tak więc Krempa został bratem socyalistycznym i bratem starościńskim, bo i starosta tarnobrzeski uważa go za bardzo blizkiego i koniecznie chce go zrobić posłem.

Ważne dla wyjeżdżających za zarobkiem do Prus. Za wstawieniem się do austro-węgierskiego konsulatu we Wrocławiu, starszy prezydent pruskiego rządu, polecił podwładnym sobie Landratom, aby skargi robotników z Austryi wniesione za pośrednictwem konsulatu były jak najszybciej załatwiane. Zarządzenie to jest bardzo ważne, gdyż konsulat będzie dochodził krzywd robotników bezpłatnie. Nie będzie potrzebował więc robotnik, którego skrzywdzi służbodawca szukać adwokata, gdyż sam nie umiejąc po niemiecku nie może bronić się w sądzie pruskim, a również nie będzie musiał składać kaucyi dla zabezpieczenia kosztów sądowych, gdyby przegrał. Teraz gdy skrzywdzi robotnika jego pan, może on się udać do austro-węgierskiego konsulatu we Wrocławiu a konsulat musi się za nim ująć.

Jak bronią ruskich chłopów ich najwięksi przyjaciele — ukraińcy. Przed rokiem Towarzystwo okrętowe w Hamburgu zgodziło do roboty 300 ludzi z powiatu Stanisławowskiego. Ponieważ w tym czasie gdy mieli jechać, zakończył się strejk i robotnicy hamburscy wrócili do roboty, Towarzystwo nie potrzebowało już tych ludzi. Za zawód mieli dostać wynagrodzenie, o które miał się z nimi ugodzić adwokat dr. Ostermann. Robotnicy byli zgodzeni za kontraktem, w którym było postanowione, że każdy oddalony dostanie zapłatę za 14 dni po 6 koron za dzień, a więc wypadało dać każdemu po 84 korony. Należało im się, bo przecież musieli wydać i na jazdę do Stanisławowa i popłacić stemple na książki robotnicze. Gdy o tem dowiedzieli się ksiądz ruski Barysz i poseł Huryk z Uhrynowa, nie proszeni zrobili się ich opiekunami i tak zaopiekowali się, że robotnicy podostawali po 30 a najwyżej po 60 koron, ale oni za opiekę dostali po 500 koron. Jakże więc nie mają podjudzać ciemnych chłopów ruskich przeciw Polakom, jak takie interesy mogą robić i jeszcze mandat poselski uzyskać.

Czy Rusinów skrzywdzono? Pisma ruskie podają, że sąd lwowski traktował studentów ruskich po barbarzyńsku w procesie o napad na Uniwersytet. Jak wygląda ten zarzut, najlepiej uwydatni się, gdy przypomnimy proces uczniów gimnazyalnych i seminaryalnych w Tarnopolu. Przed paru laty kilkudziesięciu uczniów z gimnazyum i seminaryum, w swoich marzeniach o niepodległości Ojczyzny związało się w kółko, które działało całkiem niewinnie i zupełnie dla nikogo nie szkodliwie. Mimo to, trzymano ich przez dziewięć miesięcy w więzieniu śledczem, nie pozwolono im na żadne ulgi, nawet na żywienie z poza więzienia — a mimo, że wszyscy zostali uwolnieni przez sąd przysięgłych, wydalono ich ze wszystkich szkół, a nawet nie pozwolono im robić prywatnie egzaminu dojrzałości. Tymczasem ruskich studentów, którzy napadli na ulicy profesora i ciężko pobili, zniszczyli sprzęty w uniwersytecie i skradli puszkę z pieniądzmi, wypuszczono co żywo, w więzieniu robiono im wszelkie dogodności, pozwolono na wszystko, nawet na urządzanie wieców w więzieniu. I ci jeszcze mówią, że się nad nimi znęcano. Taka to prawda ruska!

Prusacy łożą wielkie sumy na wykupno ziemi z rąk polskich i mimo tego, jak też i poparcia rządu, jakiego udziela osiedlanym na ziemi polskiej Niemcom, raz wraz dowiadujemy się o odsprzedawaniu Polakom tych niemieckich gospodarstw. Niedawno poseł dr. W. Skarżyński wykupił w Chełkowie posiadłość ostatniego Niemca, którą darował na ochronkę dla dzieci polskich. P. hrabia Mielżyński wykupił od Niemców w krótkich odstępach czasu trzy większe majątki w powiecie kostrzyńskim. Na wiadomość o tem prasa hakatystyczna rzuciła się na Polaków, gdyż uważała, że powiat ten prawie na pewno w krótkim czasie opanują Niemcy, — tymczasem zaś wykupienie 474 hektarów przez hr. Mielżyńskiego zepsuło cały plan.

Rozruchy chłopskie w Rumunii. Z początkiem zeszłego tygodnia wybuchły w Rumunii mianowicie w północnej Mołdawii rozruchy chłopskie. Rozruchy zaczęły się w okręgu Jassy, a obecnie objęły całą Mołdawię. Bunt objął prawie wszystkie wsie n. p. w okręgu Jassy 4 czy 5 wsi tylko jest spokojnych. Chłopi zbierają się w duże gromady po 2, 4, a nawet po 8 tysięcy, napadają na dwory, jak i na miasta. Gdy przyjdą do dworu, żądają od dzierżawcy lub administratora notaryalnego zobowiązania, że we wsi się więcej nie

pokaże, a grunta i łąki odstępuje na rzecz chłopów. Żądania swoje kończą paleniem budynków, stert, rżnięciem bydła, a nawet często biciem dzierżawcy lub administratora i ich rodzin. Gdy wtargną do miasta, niszczą i rabują, co im padnie pod rękę, przedewszystkiem zaś domy żydowskie, omijając te, z których wywieszono krzyże lub obrazy świętych, w ten sposób nie tylko chrześcijanie ale i wielu żydów uchroniło siebie i swoje mienie od zniszczenia. Po miastach rabunek i zniszczenie rozpoczynają chłopi, następnie przyłączają się do nich miejscowi huligani i prowadzą je dalej, choćby nawet już chłopi zaprzestali. Szkody są bardzo wielkie. Największe szkody wyrządzono w Botuszanach, bo blizko na 4 miliony. W miastach rabują meble, sprzęty i pieniądze, wywożąc furami do wsi, resztę palą.

W innych miejscowościach powstrzymało ich wojsko i żandarmi od zupełnego zniszczenia. Przed wojskiem ustępują, gdy zacznie strzelać, jedną salwą rozpędzają całe bandy. Wojsko stara się postępować łagodnie i używa broni w konieczności. Parę razy przyszło do starcia z wojskiem. Zabitych nie bardzo wielu, gdyż po pierwszej salwie uciekają. Z żołnierzy padło paru, zranionych również nie wielu. W Vaslni poraniono ciężko majora, który dawszy rozkaz na bagnety, wysunął się naprzód. Wojsko nie usłuchało i cofnęło się, a tłum obskoczył go wraz z dwoma oficerami i poturbował. Broniąc się umknęli do poblizkiego domu, poranionego majora schowali w skrzynce pod łóżko, a dwaj oficerzy bronili z rewolwerów przystępu. Wkrótce nadeszła kompania piechoty i jedną salwą rozpędziła całą bandę. Bardzo wiele osób ucieka przez granicę austryacką na Bukowinę. Nad granicą biwakuje pod gołem niebem około 4 tysiące osób. Głód dokucza tak ludziom jak i zwierzętom, gdyż z powodu popalenia paszy niema czem żywić, jak też w wielu wypadkach nie ma kto żywić, gdyż z wielu folwarków pouciekali wszyscy. Szkody są bardzo znaczne. Przeszło 300 folwarków zniszczone. Ludzi około 10 tysięcy pozbawione swego mienia. Zabitych i poranionych dość dużo, bardzo wielu jednak zdołało umknąć.

Powodem rozruchów są wygórowane czynsze za dzierżawę gruntu. Za 1 falcz (prawie tyle co mórg) płacą 90 koron nieraz, gdy przed paru laty płacono dziesięć razy mniej. Czynsze podskoczyły tak bardzo w górę raz dlatego, że zaniechano dawnej gospodarki, natomiast wprowadzono maszyny i różne ulepszenia, tak że o wiele lepiej opłacało się uprawiać obszarnikom samym pola, niż wydzierżawiać. Tymczasem chłopi mają albo bardzo mało pola albo nie mają i chcąc wyżyć muszą dzierżawić, choć wypada i z parę razy więcej płacić. Do tego właściciele obszarów nie wydzierżawiają wprost chłopom, ale pośrednikom, a ci dopiero małymi kawałkami wypuszczają chłopom w dzierżawę, zarabiając na tym grubo.

W wielu wypadkach od właścicieli wydzierżawiają po 30 koron, a sami biorą po 60, 80, a nawet i 90 koron. Pośrednictwem w wydzierżawianiu trudnią się Serbowie, Grecy, Bułgarzy i Żydzi. Przeciw Żydom zwracają się przedewszystkiem. Dzierżawcy poporozumiewali się i potworzyli t. zw. trusty. Największy jest trust Fischera, który dzierżawi 159 tysięcy hektarów, to jest prawie tyle, co obszar 10 powiatów. Mniejszy trust Gustera 35 tysięcy hektarów, trusty te walczą ze sobą podbijając cenę za dzierżawę. Rozruchy przygotowywały się dawno, chłopi odbywali wiece, domagając się zniżenia dzierżawy, wybuchły zaś obecnie rozruchy, z powodu przednowku.

Ciekawy wypadek. Dnia 26. lutego Apolonia Barnaś, z Białego Boru, w powiecie mieleckim, posłała swoją 10-cio letnią córkę do żydowskiego sklepu, w sąsiedniej wiosce, po cukier. Gdy jej nie było widać posłała za nią syna, gdyż sama była chora. Ten przyszedł do sklepu i pyta się o siostrę. Żydówka odpowiedziała, że tam jej nie było. Ale w tej chwili Marysia zaczęła krzyczeć z drugiej stancyi. Chłopak wyleciał przed sklep, narobił krzyku, zlecieli się ludzie i wtedy żydówka wypuściła więzioną przez 3 godziny dziewczynę. Teraz toczy się śledztwo o to. Żydówka zeznała, że zamknęła dziewczynę, aby jej umyła podłogę. Marysia zaś nie umie nic powiedzieć. Śledztwo prowadzi sędzia z Mielca p. Jaworski.

Dla pieniędzy przebił się własnoręcznie nożem. W niedzielę dnia 17. b. m. służący p. dra Mikolascha, pchnął się dwa razy nożem, aby odwrócić od siebie podejrzenie kradzieży pańskich pieniędzy. Sprawa miała się następująco: O 6 wieczorem wróciła do domu kucharka i zastała drzwi otwarte, światła pozapalane, szuflady biurka powysuwane i splądrowane, słowem wszystko w największym nieporządku, jakby jacyś rabusie tu przed chwilą gospodarowali. Przestraszona, zaczęła wołać na lokaja Floryana Latkę, a gdy ten nie odpowiadał, poczęła go szukać i znalazła w ostatnim pokoju poranionego, leżącego na podłodze, z zakneblowanemi ustami. Narobiła krzyku, nazlatywało się ludzi, odwiązano Łatkę, zawezwano pogotowie ratunkowe, które opatrzyło Łatce rany w lewym boku, zadane niby przez rabusiów i odwieziono go do szpitala.

W szpitalu po niejakim czasie, poczęto go badać o przebieg napadu, o którym on bardzo szeroko opowiadał. Według jego opowiadania, po wyjściu pana z domu, zadzwonił ktoś do drzwi i gdy on otworzył, weszło trzech nieznajomych panów. Jeden uderzył go w twarz, inny zamknął zaraz drzwi od przedpokoju i grożąc mu śmiercią, zażądali, aby wskazał im, gdzie pan chowa pieniądze. on nie chciał tego uczynić i chcąc się od nich obronić, oddał im nawet swoje oszczędności w kwocie 130 kor. Ale to nic nie pomogło, jeden z nich pchnął go dwa razy nożem po pod serce,

i aby nie krzyczał, zakneblowano mu usta i związano sznurami.

Przez dwa dni policya szukała za zbrodniarzami, aresztowano paru ludzi, ale Łatka w żadnym nie poznał rabusia. Niejasność w pewnych punktach zeznań Łatki i orzeczenie ślusarza, że biurko otworzono podrobionym kluczem, naprowadziły policyę na trop właściwego złodzieja. Zrewidowano rzeczy kucharki Paniczyszynówny i znaleziono w niej 250 kor. i klucz, którym otwierał biurko. Kucharka zeznała, że klucz znalazła w kieszeni Łatki, gdy go rozwiązywała. Aresztowano ich oboje natychmiast. Początkowo Łatka się wypierał, ale po dwu dniach przyznał się i wskazał miejsce, gdzie ukrył skradzione 1004 kor. Według jego zeznania, napadu dokonał wraz z trzema nieznajomymi. Atoli zrobiło mu się żal państwa i wydarł rabusiom pieniądze. Ci z zemsty, przebili go nożem kuchennym. Łatka następnie schował pieniądze do wychodka bojąc się, aby rabusie ich nie zabrali. Kucharka zdaje się jest niewinną i wypuszczono ją na wolność.

Pogoda z końcem marca i początkiem kwietnia ma być według przepowiedni astronomów petersburskich nie szczególna. 30. marca w całej Europie mają być znaczne opady deszczu i śniegu. W górzystych miejscowościach Szwajcaryi, Tyrolu, Czech i Galicyi, wypadną gęste śnieżyce. Potem około 2. kwietnia niebo się wypogodzi i pod wpływem północno-zachodnich wiatrów nastaną mrozy.

"Na wolne chwile".

Łamigłówki.

I. Rów, raki, sok, bela, rady, ramy, rum, mira, raki, gazon, kata, raca, saic, elba.

Z każdego powyższego wyrazu, urobić przez dowolne przestawienie liter, nowe słowo, ustawić tak utworzone słowa w odpowiednim porządku, ażeby początkowe litery dały nazwisko i imię poety polskiego.

II. 1. Samogłoska. 2. Imię kobiece. 3. Drogie kamienie. 4. Imię męskie. 5. ....? 6. Wyspa. 7. Ptak. 8. Zwierzę. 9. Spółgłoska.

Środkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

III. ar, pa, ot, rydio, nic, a, apa, r, dze.

Na początku i na końcu każdej zgłoski dodać po jednej literze tak, aby powstały wyrazy, których początkowe litery (w tym samym porządku) dają nazwisko, a końcowe imię znakomitego muzyka.

IV. wina, razem, idyla, Liban, Tereska, marno, fiolet, Liman.

Przez przestawienie liter, urobić z powyższych wyrazów inne, których początkowe głoski, po należytem uporządkowaniu, dadzą imię kobiety ze znakomitego dzieła naszego wieszcza.

V. a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, c, c, c, c, ł, ł, p, p, p, p, r, t, w.

Z powyższych głosek utworzyć przysłowie polskie.

VI. lin, tan, os, lu, le, a, ru, es, fo, i, wi, e, on, ry, to, za, so, to, te, lo, ri jasz, zo, mir, no, ryk, da, ret, ty, lin, li, kul, e, ci, ków, ski, wać.

Z tych zgłosek ułożyć 12 wyrazów o znaczeniach niżej podanych, którychby początkowe i końcowe zgłoski z góry na dół czytane, dały imię i nazwisko poety polskiego i tytuł jednego z jego utworów.

1. Mocarz włoski. 2. Tych brak w pospólstwie. 3. Mąż zasłużony w Polsce. 4. Skłonny każdy. 5. Imię hebrajskie. 6. Znany ze zbytku. 7. Kapłani żydowscy. 8. Godność u wschodnich narodów. 9. Imię biblijne. 10. Muzyk grecki. 11. Protoplasta Rusinów. 12. Tak nazywano półwyspy w starożytności.

VII. Z następujących 28 zgłosek ułożyć 10 słów, których litery początkowe, z góry na dół czytane, dadzą nazwisko poety, a końcowe jego miejsce rodzinne.

a, ank, cza, czer, da, dor, e, i, i, in, jew, kiang, klo, kwa, lid. mek, mil, nio, no, se, son, to, ton, wa, wce, wil, za, zo.

1. Sławny angielski poeta. 2. Rzeka w Austryi. 3. Pisarz rosyjski. 4. Pałka. 5. Rzeka w Chinach. 6. Rzeczpospolita w Ameryce. 7. Miasto na Litwie. 8. Ranny żołnierz. 9. Na Bukowinie. 10. Do zamknięcia.

VIII. Zadanie spółgłoskowe.

W miejsce kresek wstawić samogłoski:

H cz-, w-d-, p-, k-m--n--ch, -, n-, gł-b-, c-ch-, pł-n--, n--, s-dź, l-dz-, p-, z-chc-n--ch, -l-, pr-wd-, sz-k-j, w cz-n--!, Kt-, pr-wdz-w--, cz-ć-, n--, zd-ln-, t-n, s--, sz-m-m-, sł-w-, p-ść-, p-t-k, gł-śn-, -, -sw-w-ln-, m-ł-, w d-, w s-b--m--ść-. L-cz, sp-k-jn-j, c-sz-, t-n-, zw-kl-, w--lk-, gł-b, zw--st-j-, n-, w--tr, -cz-ć, sw-ch, n--, trw-n-, kt-, gł-b-k- w d-sz-, cz-j-, -d-m -sn-k.

Za dobre rozwiązanie tych łamigłówek przeznaczamy do wylosowania 5 książek:

1. Bolesławity: „Dziecię Starego Miasta".
2. Rodziewiczówny: „Pożary i zgliszcza", 2 tomy.
3. Zycha: „Rozdzióbią nas kruki wrony".
4. Bolesławity: „Szpieg".
5. Kurasia; „Z pod chłopskiej strzechy".

Rozwiązania nadsyłać należy do 10. kwietnia. Nagrodę otrzymać może tylko czytelnik „Ojczyzny", który za rok 1907 prenumeratę zapłacił.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 12.

Ogrody — grody — rody. — ody.

Dobrze rozwiązali pp. Komperda i Froncz w Krakowie.

Nagrodę wylosował p. Anastazy Froncz, który zechce zgłosić się do administracyi po odbiór.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Łańcucki. Kalendarze wysyłamy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości. *Wb. ks. Stafiej.* Wysyłamy regularnie 2 egz. Sprawdziliśmy, że na adresie zaznaczono tę cyfrę, pomyłka z naszej strony jest więc wykluczona. *Sz. Koło T. S. L.* w Podhajcach. Wysyłaliśmy dotąd pod adresem „Zarząd Szpitala". *P. Piotrowicz* w Kłubowcach. Zapłacone do końca roku. O co właściwie Panu się rozchodzi? *P. Jakób Kiełbiowski.* Przedpłata do końca roku zapłacona. Czy Panu Marcin czy Jakób? *P. Tęczar Dobrzechów.* Zgoda. Poczekamy. *P. Fuchs Gelsenkirchen.* Za rok 1907 zapłacone. *P. Wojciech Białoń.* 2 kor Jana odebraliśmy i gazetkę od Nr. 14. wysyłać będziemy. *P. Słomka Jędrzej.* 2. kor. odebraliśmy za 1. półr. 1907.

Od Redakcyi. *J. Wasik.* Korespondencyi o ustawie łowieckiej mamy gromadę. Sprawa omówiona obszernie. *M. Z Stryj.* Dziękujemy — nawzajem. *Wł. Michalik.* Niestety. Centrum nie zawsze postępuje poprawnie — a zło zawsze tępimy, bez względu na to, od kogo pochodzi. *P. Traczewski, Jasło.* Nie wydrukujemy, nie jesteśmy żydojadami. *Korespondencye* nieumieszczone dziś, umieścimy w przyszłym numerze. *Dubienko p. Mon.* W następnym. *K. Medychi* Nowe Miasto, uczyniliśmy zadość pańskiemu życzeniu. Będzie. *Czytelnik z Iwanówki,* w tym numerze nie mogliśmy umieścić żadną miarą, umieścimy w następnym. *Czytelnik* „Ojczyzny" w Ropicy polskiej, umieścimy w najbliższym numerze. *Jan Żurek*, załatwiliśmy wedle życzenia.

Wiele korespondencyi już wydrukowanych nie zmieściło się do tego numeru. Autorów ich serdecznie przepraszamy.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.